Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: **Na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Nr. 186. **Kraków, dnia Sobota 17 Sierpnia 1901.** **Rok IX.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

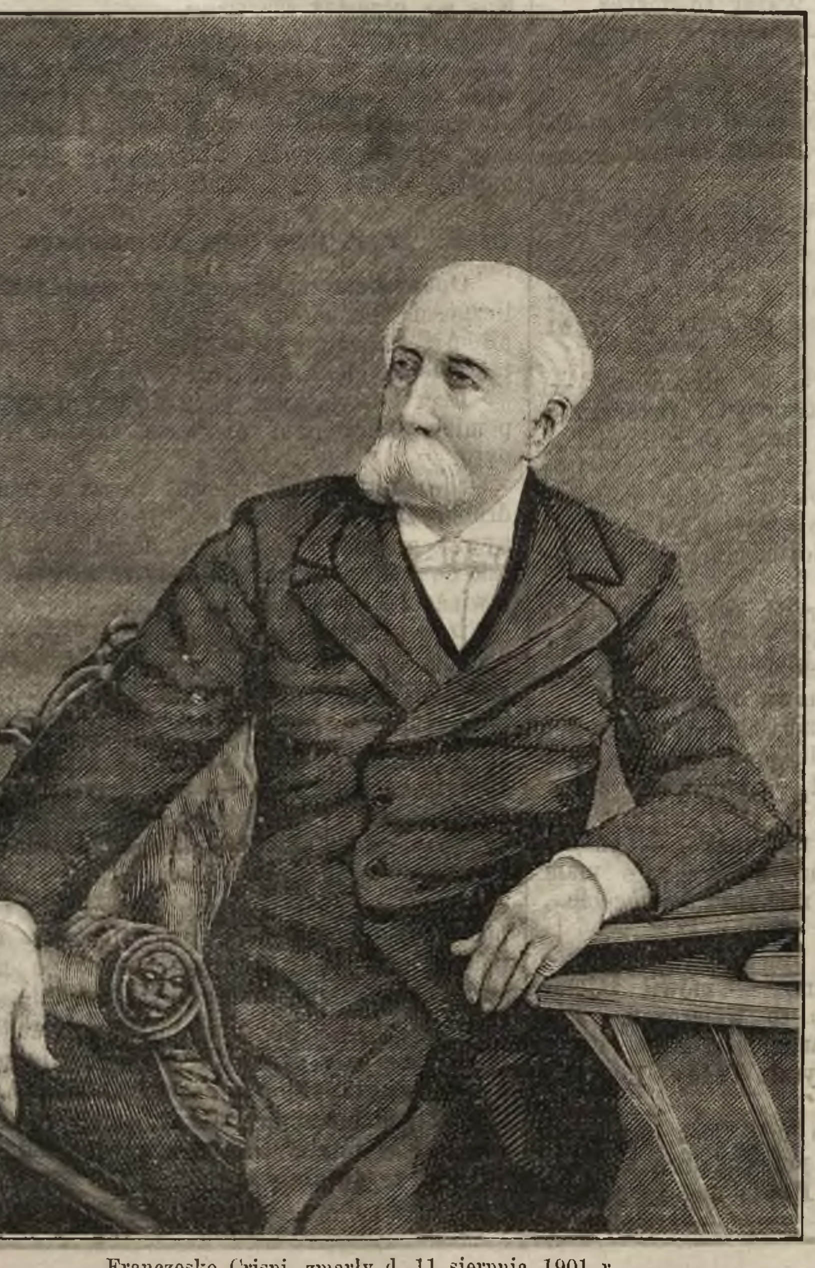
Skromnie, bez nadzwyczajnej reklamy ulicznej lub dziennikarskiej, odbył się przed paru dniami w krakowskim teatrze ludowym jubileusz 25-letniej literackiej działalności ślusarza-poety, Adama Staszczyka. Wielką halę ujeżdżalni przepełniła krakowska publiczność; serdecznym oklaskom nie było końca; uznawano zasługę i talent, prawdziwy nasz rodzimy, polski, serdeczny talent, którego tworzenie długo, bardzo długo krzepić może i będzie polski lud, polskie społeczeństwo.

A jednak i w tej pięknej uroczystości, do której inicjatywę dała dyrekcja teatru ludowego, nie brakło owych charakterystycznych braków naszego społecznego życia, objawiających się w coraz zimniejszem i obojętniejszem traktowaniu rzeczy polskich, owianych duchem patrjotycznym starszego pokolenia, a uczczonym dziś coraz częściej fałszywą, obcą gwarą, obcych i nieznanych nam haseł.

Sam hołd Staszczykowi był taką polską naszą, narodową rzeczą, jeżeli się przypomni zakres twórczości tego rzemieślnika-poety. Zdawało się, że pierwsze zabierze tu głos mieszczaństwo krakowskie, to mieszczaństwo, które ma za sobą przecie dumę i zaszczyt wiekowych przepięknych polskich tradycyj, dzieje ofiarności dla kraju, tęgości w rodzie, dzielności w boju. Wszyscy zebrani w ów dzień w teatrze ludowym widzowie i słuchacze, czekali rychło się ukażą reprezentacje cechów krakowskich lub bodaj jednego cechu ślusarzy, aby wobec całej Polski uznać w Adamie Staszczyku chlubę polskiego krakowskiego mieszczaństwa. Zdawało się, że uroczystość ta stanie się przypomnieniem dawnych krakowskich dni, kiedy cechy krakowskie imponowały szlachcie polskiej narodową świadomością i poczuciem solidarności tam, gdzie szło o sprawy poważnego i szerszego znaczenia.

Na wieczorku jubileuszowym Staszczyka brakło mieszczaństwa polskiego. Było wielu, nawet bardzo wielu mieszczan krakowskich z rodzinami, każdy z nich brał z pewnością serdeczny udział w hołdzie dla poety — ale korporacyjnego, rzekłbym, urzędowego przedstawicielstwa mieszczan brakowało. Czemu to przypisać? Nie ich wina w tem z pewnością. Życie dzisiejsze coraz trudniejsze, walka o byt coraz twardsza, nie sprzyja idealniejszym dążeniom i polotom. Zresztą nie da się zaprzeczyć, że żyjemy w epoce jakiejś narodowej depresji. Epoki takie powtarzają się w życiu narodów ujarzmionych lub jak my politycznie i społecznie więcej niż inne rozbitych. Źle tylko, jeżeli te okresy zapomnień trwają za długo, jeżeli beznarodowa apatja szerzy się za szeroko i za głęboko wnika; wtedy społeczeństwo przestaje być sobą, staje się bezimiennem rojowiskiem ludzi, wśród którego coraz domaszniej i wygodniej zakładają sobie gniazda egzystencje powołujące się z przechwaleniem na swoją beznarodowość. Tej beznarodowości używają jako pieczęci obywatelstwa całego świata. Tam ojczyzna, gdzie dobrze, a tam dobrze, gdzie społeczeństwo jest już na tyle zniecżulone, że pozwala panoszyć się obcemu żywiołowi, pozwalać wydzierać sobie dorobek własnej pracy i obcem tchnieniem zatruwać rodzime powietrze.

Włoski mąż stanu.



Franczesko Crispi, zmarły d. 11 sierpnia 1901 r.

Mógłby mi kto zarzucić pessymizm; faktu niewzięcia korporacyjnego udziału przez mieszczaństwo w uroczystości Staszczyka, nie można jeszcze uważać za dowód zaniku poczucia narodowego. Sądzę przecież, że nie ma w tem ani przesady ani przeczulenia. Mieszczanin-rzemieślnik, piszący dramaty i poezje, dramaty cieszące się ogromną wartością, poezje wielkiej wartości literackiej, jest bądź co bądź rzadkiem zjawiskiem. Ale w pracach tego polskiego Hansa Sachsa jest wielka jednolita idea, jest gorące umiłowanie polskości, jest cześć dla bohaterów narodowych, jest przywiązanie do polskiego ludu. — Czyż nie powinno było odczuć mieszczaństwo polskie, że gremjalne uczczenie Staszczyka byłoby tak potrzebnem w dzisiejszych czasach zamanifestowaniem, że Krakowianie czują i chcą czuć po narodowemu i po polsku, że kochają i czczą idee swego kolegi-poety, wypowiedziane w „Nocy świętojańskiej“, „Filaretach“, „X. pawilonie“, „Nocy belwederskiej“, że stać będą czujnie na straży przeciw wszystkiemu, co tej polskiej tradycji wrogie, co świadomie niesie w serca zobojętnienie, co się wciska szczelinami naszych słabości w nasze życie społeczne i jak grzyb bierwiona chaty trawi i rozsadza. I dlatego to zaniedbanie ma niestety głębsze znaczenie, bo jest małym objawem większego i głębiej

Książęcy tułacz.



Książe Henryk Orleański, zm. w Saigon.

zakorzenionego zła, dowodem stępienia wrażliwości polskich serc na urok tego, co naprawdę szczerze serdecznie nasze.

Mieszczaństwo nasze samo odczuwa te wielkie braki, samo się żali na brak solidarności życia, przyjaźni, zgody, zapału, ufności we własne siły, nadziei jutra. — A potem, jak zwykle wśród słabych i rozbitych, nie brak obwinień i zarzutów, nie brak nadmiernego rozgoryczenia i często namiętności w wyszukiwaniu przyczyn zła — a zatem znowu gorycz idzie i nieufność, i tak dalej, jak w błędnem kole...

A przecież wszyscy wiedzą, że źródłem niedoli, przyczyną zaniku potrzeb duchowego życia, jest coraz cięższe, smutniejsze materjalne położenie, jest upadek krajowego przemysłu, zabijanego codzień przez zagraniczną i żydowską konkurencję, jest także zgubne tchnienie kosmopolitycznego indyferentyzmu, jakie szerzy w naszem życiu publicznem i towarzyskiem żydowski, beznarodowy liberalizm.

Wszyscy też wiemy, że ratunek naszej narodowej jaźni tylko w serdecznem naszem nawróceniu ku naszemu polskiemu życiu, tylko w zamiłowaniu naszych własnych ideałów, tylko w troskliwem odsuwaniu od naszego życia wszystkiego i wszystkich, którzy nas zrozumieć nie mogą lub nie chcą, którzy nam chcą podsuwać obce hasła i wyzyskiwać polski zapał dla sprawy fałszywej, dla nas samych zgubnej, lub wprost niepolskiej.

W niektórych kołach mieszczańskich podniesiono z okazji jubileuszu Staszczyka myśl postawienia jego kandydatury na posła do sejmu galicyjskiego. Zdaje mi się, że byłoby to i godnie i po polsku. Któż ma większe prawo reprezentowania Krakowa w sejmie krajowym: czy inteligentny i światły mieszczanin, znany i uznany w całej Polsce mieszczański poeta, człowiek bądź co bądź niepośledni i niepowszedni, prawdziwie zasłużony, czy np. pan Leon Horowitz, przewodniczący zboru izraelickiego? Idzie przecie o to, aby ten sejm krajowy był przedewszystkiem polskim sejmem i pierwszym wymogiem kandydatów z prastarej polskiej stolicy Krakowa powinna być ich szczere polska dusza i prawdziwie patrjotyczny sposób myślenia.

Nie ulega wątpliwości, że kandydatura Adama Staszczyka (o ileby ją przyjął) spotkałaby się

z powszechnem uznaniem całej polskiej młodości Krakowa. Na zewnątrz byłaby dowodem, że możliwe są jeszcze u nas wyższe względy jako decydujące o wyborze kandydatów na posłów sejmowych, aniżeli same tylko ciasne lokalne względy lub suggestja wrzaskliwej ulicy przepełnionej obywatelami z Kazimierza, osłaniającej tyko własne kastowe interesy znakami i hasłami opozycji.

* * *

W rozpolitykowaniu naszem i w bezowocnych walkach traci się u nas tyle sił, tyle niwy ojczystej leży odłogiem, tyle u nas zaniedbań i zapomnień, że każde zdarzenie gdzie widoczna praca dla podnioślejszego celu, gdzie zespolenie sił ludzi dobrej woli, bez względu na politykę przesycającą już do niemożliwości wszystko i wszystkich — każde takie zdarzenie budzi otuchę i ufność w jutrzejszy dzień, a szacunek głęboki dla tych, którzy stanęli do pracy i w powodzi słów i frazesów czynią, działają.

Z jakiegoś starego domu, bez funduszów, bez uciekania się do filantropji, stworzyło trzech ludzi przytułek dla biednej młodzieży gimnazjalnej pozbawionej środków do życia i utrzymania, tych koniecznych warunków pobierania nauki w szkole średniej, dla biedaków, zwykle dzieci słomianej strzechy.

Mam na myśli bursę im. Batorego w Wadowicach, która powstanie swoje zawdzięcza energji i przekonaniu trzech obywateli Polaków. Dr Tadeusz Starzewski notarjusz, ks. katecheta Karaś, dyrektor gimnazjum wadowickiego Arzt, widząc potrzebę nagłą i konieczną, czując doniosłość dzieła, jęli się pracy, rozwinęli działalność i cicho, bez reklamy, bez szumnych zapowiedzi, zbudowali prawdziwie zbożne dzieło. Pięćdziesięciu czterech ubogich, najbiedniejszych uczniów, znalazło w bursie bezpłatny przytułek, uczniów, którzyby bez tego z pewnością musieli się wyrzec nauki i przepadliby dla społeczeństwa. A czy przez to społeczeństwo poniosłoby stratę niechaj odpowie wynik klasyfikacji tych 54. W liczbie ich znajduje się dwudziestu uczniów celujących!...

W tem chyba największą mają nagrodę założyciele; w tem także dowód, jak ta mała bursa idealnie spełnia swoje zadanie, jak dba o swoich wychowanków, otaczając ich widocznie ojcowską opieką i dozorem.

I nie spoczywają założyciele. Obecnie na nadchodzący rok szkolny bursa zostaje rozszerzona, pomieszkania przynajęte tak, że obecnie prócz powyższej liczby uczniów, znajdzie umieszczenie jeszcze 24 uczniów, ci już za opłatą za mieszkanie, opał i światło, usługę, dozór i opiekę po 2 złr. 50 ct. miesięcznie. Zarazem przy bursie prowadzona będzie pod dozorem zarządu kuchnia, gdzie wychowankowie bursy będą się mogli żywić wedle tego jak im starczą fundusze a więc każdy otrzyma taki wikt, jakiego zażąda. I oto dla 24 biednych, acz nie zupełnie ubogich uczniów otwarta droga do nauki i pracy, ułatwienie dla rodziców, opieka pewna i zaufana, tak konieczna dla młodzieży, zatruwanej często niepowrotnie po różnych „stancjach". A wszystko stworzone i prędko i dobrze, dzięki obywatelskiemu poczuciu i silnej ufności w dobrą sprawę — u trzech jednostek z grona miejskiej inteligencji w Wadowicach.

Przepiękny przykład do naśladowania w tej dziedzinie pracy narodowo-społecznej, w której każdy dobry czyn stawia podwalinę naszej przyszłości, daje krajowi dobrych synów i obywateli, pomnaża nasze siły, naszą moc, naszą odporność. Cześć zacnym pracownikom; jesteśmy silni i zdrowi jeszcze, brak nam tylko inicjatywy, zachęty, energji, a nadewszystko poczucia wielkiej potrzeby naśladowania wszystkiego co dobre i szlachetne.

Keryks.

Wybory do Sejmu.

Czytamy w „Gazecie lwowskiej": „W toku obecnej akcji przedwyborczej z wielu stron podnoszono wątpliwości, który spis ludności, czy z r. 1890 czy też ostatni z r. 1900, winien być wzięty za podstawę przy przeprowadzeniu prawyborów do Sejmu z kurji czwartej, a na zgromadzeniach wyborczych i w prasie formułowane bywają przeciw władzom zarzuty z tego powodu, iż oznaczenie wyborów po myśli ordynacji sejmowej na poszczególne gminy wiejskie przypadających, nastąpiło na podstawie spisu z roku 1890.

„Wobec tego należy stwierdzić, że prace około spisu ludności z roku 1900 nie są jeszcze ukończone, a wyniki tego spisu nie zostały jeszcze przez powołany do tego organ państwowy, t. j. przez Centralną komisję statystyczną urzędowo sprawdzone i ogłoszone. Podane już do wiadomości publicznej „prowizoryczne wyniki" spisu ludności z r. 1900 nie są urzędową publikacją a jak to z ich natury wynika, mogą jeszcze uledz rozmaitym zmianom i sprostowaniom, tak, że nie mogły być wzięte za podstawę przy oznaczaniu liczby prawyborców w niniejszych wyborach. Podobnie zatem, jak przy wyborach do Rady państwa w roku 1891 za podstawę służył jeszcze spis ludności z roku 1880 a nie z r. 1890, także i w teraźniejszych wyborach sejmowych trzeba było oprzeć się na spisie ludności z r. 1890 a nie na wynikach spisu z r. 1900, dotychczas w definitywnej formie jeszcze nieustalonych.

„Powodując się tymi motywami, poleciło Ministerstwo spraw wewnętrznych jeszcze przed rozpoczęciem wyborów, reskryptem z 15 lipca, by przy ustanawianiu ilości wyborców wrzez gminy wybierać się mających w myśl §§ 12 i 27 ordynacji wyborczej sejmowej, w obecnych wyborach przyjęto za podstawę spis ludności z r. 1890, o czem Prezydjum Namiestnictwa zawiadomiło Starostwa okólnikiem z 17 lipca br." Oczywiście to rozporządzenie w znacznej mierze uszczupla uzasadnione prawo wyborcze wielu gmin kraju, które w ciągu dziesięciu lat znacznie wzrosły.

*** Wobec niedorzecznych pogłosek, rozpuszczanych przez słynny z ignorancji i z fałszywych wiadomości „Przedświt" lwowski, jakoby w mieleckim okręgu p. W. Skołyszewski miał mieć wybór zapewniony, stwierdzamy, że w mieleckim powiecie nikt nigdy tej kandydatury nie wysuwał, i że należy to do kategorji tych samych wieści, co i zamaskowane noworodki ze Stanisławowa, płodzone przez światowej sławy redaktora „Przedświtu" Armanda de Bois-gilbert.**

*** Z kół stronnictwa ludowców otrzymujemy następujący list: Na dzień 14 sierpnia zwołał ks. Stojałowski zgromadzenie do Zebrzydowic przy Kalwarji, gdzie właśnie odbywał się wielki odpust a nadto jarmark. Sposobność i czas były doskonale wykorzystane przez ks. redaktora, zdawać się więc mogło, że zgromadzenie będzie bardzo liczne i że dom p. Franciszka Bieli, aczkolwiek obszerny, nie zdoła pomieścić uczestników zgromadzenia. Stało się inaczej; na zgromadzenie przybyli tylko najgorliwsi zwolennicy księdza Stojałowskiego w liczbie około 30 i przybył nieproszony były poseł p. Styła. Pojawienie się jego zrobiło niemiłe wrażenie na ks. Stojałowskim, ale musiał się pogodzić z tą okolicznością, zwłaszcza, że zgromadzeni jednogłośnie oświadczyli, że życzą sobie, aby p. Styła był na zgromadzeniu. Przewodniczącym wybrano ks. Stojałowskiego, który w dość długiej mowie wyliczał swoje zasługi, a posłowi Style czynił zarzuty, że poszedł do stronnictwa ludowego, które nie chciało przyjąć nazwy stronnictwa chrześcijańskiego, że nie połączył się ze stronnictwem Potoczków, wreszcie, że stronnictwo ludowe, do którego p. Styła należy, nie chciało zgody z ks. Stojałowskim i w polityce nie chce iść pod hasłem chrześcijańskiem.**

Na te zarzuty odpowiadał kolejno p. Styła, tłómacząc swoje wstąpienie do stronnictwa ludowego tem, że klubu ks. Stojałowskiego wtedy nie było, gdy on przyszedł do Sejmu, więc do niego wstąpić nie mógł, zaś do klubu Potoczków wstąpić nie mógł, bo ks. Stojałowski obu pp. Potoczków przedstawiał wówczas w najgorszem świetle, a nawet złodziejami nazywał, i wskutek tego był w błąd wprowadzony przez samego ks. Stojałowskiego co do moralnej wartości tych panów. Winę tego przypisał ks. Stojałowskiemu, że przez oszczerstwa i szkalowanie zraził go do tego stronnictwa i odstręczył od wstąpienia do klubu Potoczków. Ponieważ zaś do stańczyków iść nie mógł z powodu przyrzeczenia swoim wyborcom uczynionego,

---

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

6) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Gdy pani Hall przyniosła mu obiad, był już tak zajęty wlewaniem płynów z flaszeczek do retorty, że wcale nie słyszał jej wejścia; ocknął się dopiero, gdy postawiła tacę na stole, a uczyniła to głośniej, niż należało, pragnąc okazać swe niezadowolenie z zarzuconej słomą podłogi.

Wtedy odwrócił głowę, ale natychmiast zwrócił ją znowu ku oknu; jednak zdążyła spostrzedz, że nie miał okularów — leżały przy nim na stole; spostrzegła również, że ma oczy wpadnięte i że robią wrażenie takie, jak gdyby wydrążono z nich źrenice. Włożył natychmiast okulary i zwrócił się do niej wprost. Chciała ubolewać nad nieporządkiem w pokoju, lecz uprzedził ją, odzywając się głosem gniewnym, podrażnionym:

— Wymawiam sobie, żeby pani nie wchodziła bez pukania...

— Pukałam, ale pan...

— Być może. Jestem zajęty badaniami.... bardzo ważnemi... Najmniejsza przeszkoda, byle skrzypnięcie drzwiami... Zmuszony jestem panią prosić...

— Naturalnie, może się pan zamykać ze środka, skoro potrzeba koniecznie takiego spokoju.

— Dobra myśl!... — podchwycił nieznajomy.

— Jeżeli mi wolno się odezwać...

— Nie trzeba. Słoma zawadza?... Wpisz ją pani do rachunku.

Mruknął coś pod nosem. Brzmiało to jak przekleństwo.

Wyglądał strasznie z butelką w jednej ręce, z retortą w drugiej, rozsierdzony, zaczepny. Pani Hall struchlała, ale że była z natury niewiastą rezolutną, więc nadrabiała miną.

— Chciałabym wiedzieć, ile pan uważa...

— Zapisz pani szyling. Wszak to dosyć?...

— Niech i tak będzie — odparła pani Hall, nakrywając stół obrusem.

Odwrócił się i usiadł do niej tyłem.

Przez całe po południu pracował przy drzwiach zamkniętych i, jak to stwierdziła gospodyni, przeważnie w milczeniu.

Raz jednak dał się słyszeć brzęk szkła, jak gdyby ktoś podniósł nagle stół i flaszeczki pospadały na ziemię. Potem słychać było kroki, przebiegające pokój. Bojąc się, czy nie stało się jakie nieszczęście, pani Hall podeszła do drzwi i nasłuchiwała.

— Nie mogę... — mruczał nieznajomy — nie mogę... Trzykroć sto tysięcy!... Czterykroć sto tysięcy!... Wszystko na nic!... Cierpliwości!... cierpliwości!... Szaleńcze!...

Do uszu pani Hall doleciał brzęk pensów; musiała biedz do izby szynkownej i ku wielkiemu swojemu żalowi nie dosłuchała reszty monologu.

Gdy powróciła pode drzwi, w pokoju było już cicho; kiedy niekiedy rozlegał się tylko chrzęst szkła, lub poruszenie krzesła po podłodze. Nieznajomy zasiadł znowu do pracy.

Wieczorem przyniosła mu herbatę; przy tej sposobności zobaczyła potłuczone szkło na podsadzce i plamy, jakby od roztopionego złota. Zwróciła mu na to uwagę.

— Proszę wpisać na rachunek... — odburknął nieznajomy. — Niechże ja wreszcie mam spokój! Wpisujcie sobie na rachunek, co chcecie...

* * *

— Ja coś panu powiem... — mówił tajemniczo Fearenside. — Było to wieczorem; siedzieli w piwiarni Iping-Hanger.

— Cóż takiego? — pytał Teddy Henfrey, zaciekawiony.

— Ten drab, co to go mój pies pokąsał... jest czarny!... Dojrzałem przez dziurę w rękawiczkach i w spodniach... Powiadam, że czarny, jak mój kapelusz...

— To niepodobna! — zaprzeczył Henfrey. — Nos ma przecież czerwony...

— Prawda... — przyznał Fearenside. — Ale nogi i ręce ma czarne. Ot co powiem: ten człowiek jest łaciaty. Pół murzyna... Czarna krew nie zmieszała się dobrze z naszą i porobiły się łaty... Takie wypadki zdarzają się nietylko pomiędzy końmi, ale i wśród ludzi...

IV. P. Cuss bada Nieznajomego.

Opowiedziałem szczegółowo wśród jakich okoliczności Nieznajomy przybył do Iping, a uczyniłem to, chcąc wytłomaczyć, dlaczego wzbudził tak wielką ciekawość.

Lecz z wyjątkiem paru drobnych wypadków, pominę milczeniem pierwsze chwile jego pobytu.

Nieznajomy miewał nieraz z panią Hall drobne zatargi o porządek, lecz zawsze przekonywał gospodynię zapłatą dodatkową. Trwało tak do końca kwietnia, kiedy to zaczęły się objawiać pierwsze braki pieniężne.

Hall nie znosił Nieznajomego; przy każdej sposobności radził go się pozbyć i wykazywał korzyści takiego kroku; ale jego niechęć była bierna i ograniczała się na unikaniu gościa.

— Poczekam do lata... — przekładała mu energiczna małżonka. — Jak artyści zaczną się zjeżdżać, wtedy pogadamy. Zanadto wymagający, to prawda, ale płaci akuratnie i do rachunków nie zagląda.

Gość nie chodził nigdy do kościoła i nie robił żadnej różnicy pomiędzy niedzielą a dniem powszednim. Pani Hall zauważyła, że nie pracuje tak jak inni, statecznie, porządnie.

Raz schodził do bawialni wcześnie i był zajęty przez cały dzień, do późnego wieczora. To znowu wstał późno, przechadzał się po pokoju całemi godzinami próżnował, palił fajeczkę, albo drzemał w fotelu. Nie utrzymywał żadnych stosunków ze światem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[illegible] do klubu posłów ludowych, przeto nie pozostawało mu nic innego, jak wstąpić do klubu posłów ludowych stronnictwa ludowego, które wtedy szło ręka w rękę z ks. Stojałowskim. Zarzut ks. Stojałowskiego, że stronnictwo ludowe nie chce przyjąć nazwy stronnictwa chrześcijańskiego, p. Styła zbijał twierdzeniem, że nazwa ta jest niepotrzebna, albowiem „biskupi, których aż ośmiu zasiada w Sejmie wszystkich trzech obrządków, nie uznali za stosowne odróżniać się między sobą wyznaniowemi nazwami, chociaż jako książęta Kościoła oni pierwsi powinni to zrobić i z pewnościąby to zrobili, gdyby zachodziła tego potrzeba.“

Gdy zaś nazwa „stronnictwo chrześcijańskie“ nie oznacza wyraźnie wyznania i obrządku stronnictwa, p. Styła byłby za tem, aby stronnictwu dać nazwę stronnictwa chrześcijańsko-katolickiego, na co ks. Stojałowski znowu zgodzić się nie chciał. Na zarzut, że stronnictwo ludowe nie chce zgody z ks. Stojałowskim, p. Styła oświadczył, że stronnictwo ludowe skłonne było do zgody i tę zgodę zawarło z ks. Stojałowskim, lecz sam ks. Redaktor tę zgodę zerwał, nie stosując się do pewnych punktów ugody, na mocy których ta ugoda została zawartą. Wywody p. Styły znalazły uznanie u zgromadzonych do tego stopnia, że gdy przyszło do głosowania za kim zgromadzenie się oświadcza, to tylko trzy ręce podniosły się za ks. Stojałowskim, reszta zaś w milczeniu oświadczyła się za kandydaturą p. Styły. Ponieważ jednak nie wiadomo jaki obrót weźmie sytuacja w innych okolicach powiatu wadowickiego, przeto jakiekolwiek inne pojawią się kandydatury, walka rozegra się między ks. Stojałowskim a p. Styłą. Na tem zgromadzeniu p. Styła składał sprawozdanie ze swych czynności poselskich z całego perjodu, wyliczał zatem i streszczał wszystkie swoje wnioski i interpelacje z całego sześciolecia. Zgromadzeni przyjęli to sprawozdanie z wielkiem zadowoleniem i uznaniem dla pracy posła ze swego powiatu i dziękowali mu za nią. Ks. Stojałowskiemu wyrazili również uznanie dla jego zasług w uświadomieniu ludu.

* Z Kolbuszowej piszą do nas: Już kilka razy donosiły gazety, że z kolbuszowskiego powiatu kandyduje na posła z IV kurji ks. Jan Markiewicz, dziekan i proboszcz w Kolbuszowej. Mogę wam donieść napewno, że ks. Markiewicz do tej chwili nie myśli na serjo o tej kandydaturze, licząc się z miejscowymi stosunkami, aby nie ściągnąć na siebie odium najbliższych. Byłoby jednak wskazanem w interesie wyborców kolbuszowskiego powiatu, aby zachęcili ks. Markiewicza do postawienia swej kandydatury, bo to człowiek obeznany z potrzebami ludu i pracujący li tylko dla niego, a znaleźlibyśmy w osobie ks. Markiewicza prawdziwego i szczerego obrońcę swoich praw w Sejmie. Za ks. Markiewiczem przemawia najlepiej jego praca dodatnia w gminie, powiecie i w kościele. Że tu nikt nie ma pewnych szans, to dowiódł odbyty wiec w Kolbuszowej dnia 13 b. m., zwołany przez włościan, a że w takim razie może ktoś wyjść z urny niepowołany, to więcej niż pewne!

* W Ropczycach odbyło się zgromadzenie komitetu powiatowego, utworzonego z ramienia komitetu centralnego pod egidą barona Christianiego. Uchwalono popierać kandydaturę bar. Christianiego, o ile jednak przypuszczać można, kandydatura jego u żadnych stronnictw nie znajdzie poparcia. Baron Christiani, jako osobistość dotąd wcale nieznana w powiecie ze swej działalności i kandydujący na swoją rękę, nie może wcale liczyć na poparcie ze strony rządu i ze strony wyborców.

* Burmistrz Buczacza, żyd Stern, po należytem zbadaniu treści zasad p. Cieleckiego, uznał, że istotnie wierzyć można, iż nie jest antysemitą i pozwolił komitetowi marszałkowskiemu, aby kandydaturę p. Cieleckiego przedstawił do zatwierdzenia. Na zgromadzeniu wyborczem Stern wypowiedział formalne kazanie p. Cieleckiemu, poczem, widząc, że kandydat jest należycie skruszony, zapewnił go, że żydzi buczaccy będą głosować za nim, mimo, że jest prezesem Kółek rolniczych, a to dlatego, że widzą w nim kandydata narodowego (!?).

* Czytamy w „Obronie ludu“, redagowanej przez dra Danielaka: We wtorek rano odbyło się w Limanowej zgromadzenie ludu; przybyli włościanie prawie z całego powiatu, razem około 200 osób. Najpierw złożył sprawozdanie z czynności swoich w Radzie państwa poseł dr Danielak. Posłowi Danielakowi za pracę i gorliwą obronę ludu złożyli zgromadzeni serdeczne podziękowanie. Następnie przemawiali kandydaci do Sejmu. Przemawiał p. Marszałkowicz bardzo sympatycznie, po nim p. Puch, p. Łabuza, w końcu dr Danielak, który oświadczył, że się nie narzuca, kto chce, niech na niego głosuje, kto nie chce niech nie głosuje. Gdy zabrał głos Król z pod Limanowy, zerwała się w zgromadzeniu przeciwko niemu ogromna burza. Ten to Król przed 6 laty zaprzedał sprawę ludową, wziął wtedy 600 złr. od hr. Wodzickiego, a teraz zaczął się rzucać i grozić krwią. Tę zdradę i to szelmostwo wszyscy zgromadzeni w oczy rzucili Królowi, pluli mu w twarz, te też on nie wiedział, gdzie się schować. Ten grosz judaszowski nie wyszedł mu na dobre, każdy taki zdrajca musi skapać powoli. Przemawiał bardzo pięknie rozumny gospodarz Kotlarz, dalej p. Maniak, bardzo dobrze mówił p. Uryga i wielu innych. Do głosowania nie przyszło. Zebrani głosować nie chcieli, bo jedna część była za drem Danielakiem, druga za panem Marszałkowiczem. Prawdopodobnie po prawyborach odbędzie się zgromadzenie wyborców i wtedy oni rozstrzygną, kto będzie posłem z powiatu Limanowskiego dr Danielak, czy p. Marszałkowicz. Dr Michał Danielak oświadczył przy końcu swego przemówienia, że się podda woli ludu.

* W Nowym Sączu odbyło się wczoraj w sali Rady pow. zgromadzenie ks. proboszczy, 168 (wszystkich) wójtów i wicewójtów. P. Znamirowski z Krynicy, były poseł do Rady państwa wygłosił na niem mowę kandydacką.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

Z KRAJU.

Wadowicka Kasa oszczędności.

I. Otrzymaliśmy zamknięcie rachunków powiatowej Kasy oszczędności w Wadowicach za rok 1900 t. j. za 25 rok jej istnienia.

Dobrze jest nieraz rzucić okiem na ubiegły okres czasu w życiu pojedynczego człowieka, ale rzeczą pożądaną, poniekąd konieczną jest przyjrzeć się rozwojowi instytucji publicznej, zwłaszcza takiej, której działalność może w życiu narodu błogie przynieść owoce.

Do instytytucyj, które w rozwoju ekonomicznym kraju na podniesienie dobrobytu i wzrost przemysłu największy wpływ wywierają, należą bezsprzecznie Kasy oszczędności. Te instytucje powołała do życia nędza ekonomiczna, spowodowana wojnami, niszczącemi wszelki dorobek cywilizacyjny na początku XIX wieku. Dlatego też po burzy wojen napoleońskich powstają pierwsze instytucje Kas oszczędności w Austrji a mianowicie w Wiedniu w roku 1819, w Lublanie w r. 1820, następnie w Celowcu w r. 1822 i w Pradze w r. 1825. Po ruchu rewolucyjnym w r. 1846 i 1848 powstały liczne Kasy oszczędności w krajach Austrji a po wojnie pruskiej w r. 1870, która toczyła się przeważnie w Czechach, liczba Kas oszczędności wzrosła znacznie w tym kraju i jedynie te instytucje uratowały kraj od ruiny i podniosły na taki stopień dobrobytu, na jakim dzisiaj się znajduje.

Także w naszym kraju szalała wichura społeczna w r. 1846 i 1848 gorsza i zgubniejsza od wojennej i kraj zniszczyła bardziej, jednak my musieliśmy wtedy walczyć o prawa narodowe a myśl o podniesieniu dobrobytu, jeżeli była jaka, to była na drugim planie — stąd u nas takie opóźnienie w stwarzaniu tych instytucyj. Podczas, kiedy około roku 1830 już kilkanaście Kas oszczędności w Austrji wywierało zbawienny wpływ na podniesienie dobrobytu ludności, to w Galicji pierwsza taka instytucja powstała dopiero w r. 1844. Społeczeństwo nasze, przerażone katastrofą dziejową 1846 roku, a przez rząd traktowane po macoszemu, zamiast iść dalej wskazaną drogą, zraziło się do wszystkiego i do siebie samego — stąd pochodzi ten zastój na polu stwarzania instytucyj kredytowych, który trwał do roku 1861. Wskutek tego nędza wzmagała się szybko, lichwa zakorzeniła się silnie w naszym kraju, a z niej jak grzyby po deszczu wyrastali kapitaliści żydowscy — klasa ludzi pozbawiona patrjotyzmu i niedbająca o dobro kraju, a raczej w upadku i nędzy jego upatrująca dla siebie wygodną egzystencję. Z pod tej supremacji żydowskiej jedynie instytucje kredytowe mogły kraj wyrwać, jak się to stało w innych krajach Austrji, gdzie te instytucje na dobro ludności zbawiennie oddziaływały. Około roku 1860 w wielu prowincjach Austrji powstawały liczne Kasy oszczędności, a przodowały pod tym względem Czechy, Austrja niższa i wyższa, Śląsk i Morawa. „Exempla trahunt“, więc i u nas około tego roku społeczeństwo przystąpiło do przerwanej pracy i w r. 1861 założono drugą Kasę oszczędności w kraju w Tarnowie a w następnym roku w Rzeszowie i Samborze. Atoli gdy w innych krajach, a szczególnie w Czechach Kasy oszczędności szybko się mnożyły i rozwijały, u nas szło wszystko powoli. Obecnie Czechy posiadają przeszło 190 Kas oszczędności t. j. jedna przypada na 33.000 ludności a Galicja ma ich zaledwie 37 t. j. jedna przypada na blisko 200.000 mieszkańców. Kapitału wkładkowego nie będziemy zestawiać, nadmienimy tylko, że dwie Kasy oszczędności w Czechach pragska i czeska w Pradze mają około 300 miljonów koron, podczas gdy wkładki wszystkich Kas oszczędności w Galicji nie dochodzą do sumy 250 miljonów koron. (Dok. nast.).

Z dziejów pracy i zasług szambelana Wiśniowskiego.

W „Gazecie lwowskiej“ i w „Wiener Zeitung“, dwóch austrjackich pismach urzędowych, wydawanych prawie wyłącznie do użytku urzędów, adwokatów i rejentów, pojawiło się ogłoszenie, zwołujące nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów galic. Banku kredytowego w likwidacji, na 16 b. m. o godz. 10-tej rano. Na porządku dziennym był wybór likwidatorów, gdyż trzech, a to pp.: ks. Władysław Sapieha, Stan. Moraczewski i Tołłoczko zrezygnowali, a zatrzymali tylko urząd: znany przyjaciel rodziny książąt Sapiehów p. Leszek Wiśniowski i p. Antoniewicz.

Dość długo trwało, zanim można się było dowiedzieć, gdzie się zgromadzenie odbędzie. Wyznaczono w tym celu biuro meljoracyjne, złożone z przedpokoju i pokoju. W przedpokoju 2 woźnych przy stoliku, na którym znajdują się różnego koloru kartki do głosowania. Tuż obok parawan — jak głoszą — przeznaczony dla hr. Andrzeja Potockiego, który jest duszą galic. Banku dla handlu i przemysłu, przeprowadzającego likwidację galic. Banku kredytowego. W pokoju meljoracyjnym znajduje się skład mebli: 8 stołów, tyleż lamp, 4 szafy, kasa żelazna, kilkanaście krzeseł i 2 mapki małe, jedna z nich przedstawia Galicję i Bukowinę a druga kartę średnich opadów atmosferycznych Galicji...

Do godziny wpół do 11 nikt się nie zjawił — obok słychać rozpaczliwy płacz jakiegoś włościanina. Zdaje się, że to sala operacyjna kliniki — stwierdzamy jednak, że to pomyłka. Obok meljoracyj znajduje się nie poliklinika, lecz biuro likwidacji Banku włościańskiego — tam to operują jakiegoś klienta, jęki tegoż świadczą o misji cywilizacyjnej tej instytucji, która widocznie jeszcze nie zginęła...

W gmachu tym znajdują się trzy takie sale operacyjne: likwidacja Banku rustykalnego, galic. Banku kredytowego i krakowskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Trzy cmentarze...

O godz. wpół do 11 zjawiają się dwaj likwidatorowie: ks. Wład. Sapieha i p. Moraczewski — po chwili znikają, a przybywa p. Kurpisz, urzędnik, lecz i ten się ulatnia.

Dowiadujemy się, że konszachty odbywają się za kulisami, na I piętrze w biurze dyrekcji filji galic. Banku dla handlu i przemysłu.

O godzinie 11 przybywa komisarz rządowy, p. Hołodyński, który już wie o konferencjach na I. piętrze.

Po nim zjawia się likwidator p. Leszek Wiśniowski, wychowanek ks. Sapiehów, a z nim dyrektor galic. Banku dla handlu i przemysłu p. Zakrzewski w towarzystwie sekretarza p. Zielińskiego — za nimi czterech uśmiechniętych figurantów (strohmanów) z rozmaitych dykasteryj galic. Banku dla handlu i przemysłu.

P. Wiśniowski widocznie zaaferowany — co chwila zmienia się sytuacja. — Z pierwszego piętra co kilka minut przychodzą gońce... twarze uśmiechnięte, po chwili znowu posępne.

Po $11^1/_4$ zjawia się p. Ludwik Ramułt, po rozmowie z kilka obecnymi wychodzi...

O godz. 12·20 przybył rejent p. Onyszkiewicz...

O godzinie 11·25 zagaja p. Wiśniowski pompatycznie zgromadzenie — na krzesłach zasiada 8 miu urzędników, z których p. Zieliński powołany zostaje na sekretarza przez „szambelana“ Wiśniowskiego, wybranego przewodniczącym na wniosek p. Zakrzewskiego.

P. Wiśniowski ogłasza, że obecnych jest 10 akcjonarjuszów, posiadających 1648 akcyj, reprezentujących 164 głosów. Pokazuje się, że pp. ks. Sapieha Wład. i Moraczewski cofnęli rezygnację, wybrać więc potrzeba tylko jednego likwidatora w miejsce p. Tołłoczki, który czuje się obrażonym atakowaniem go na ostatniem zgromadzeniu akcjonarjuszów.

P. Zieliński, sekretarz gal. Banku dla handlu i przemysłu proponuje, aby likwidatorem wybrano jego dyrektora, p. Zakrzewskiego. W głosowaniu wybrany p. Zakrzewski 180 głosami, pokazało się bowiem, iż p. Wiśniowski się pomylił i że obecnych 10-ciu reprezentuje 1808 akcyj i 180 głosów.

Na wniosek p. Zakrzewskiego udzielono co do likwidacji gal. Banku kredyt. upoważnienia pp. Zakrzewskiemu, Wiśniowskiemu i Antoniewiczowi, a co do kopalni w Borysławiu pp. ks. Wład. Sapieże i Moraczewskiemu.

Dowiadujemy się, że p. Tołłoczko, prezes rady nadzorczej gal. Banku dla handlu i przemysłu, który za zarząd w Borysławiu pobiera 20.000 kor. rocznie, zatrzyma ten zarząd i... płacę.

Całe zgromadzenie jawne trwało niespełna 10 m.

Przy końcu oświadczył dyrektor p. Zakrzewski co do komunikatów, ogłoszonych przez dyrekcję — iż komisja rewizyjna krytykowała komitet likwidacyjny, a więc gal. Bank kredyt. za czasokres objęcia likwidacji, a nie wadliwości, wynikłe z przeszłości.

P. Zakrzewski usprawiedliwiał komitet likwidacyjny, że dawnych pretencyj galic. Banku kredyt. ściągnąć nie można głównie z tej przyczyny, ponieważ dłużnicy albo nie żyją, albo bawią za granicą, albo też są w takiem położeniu, że zapłacić nie mogą.

Podczas posiedzenia jawnego na II p. nie byli obecni ani ks. Wł. Sapieha, ani też p. Moraczewski. Obecnymi byli tylko pp.: Wiśniowski, Zakrzewski, Zieliński, Kurpisz, Liebmann, Cichoszewski, Lande, Średnicki i Skoczyński — z galic. Banku dla handlu i przemysłu!!! *Kur. lw.*

W kopalniach syberyjskich.

Dziwny to kraj ta gubernia Tomska, leżąca w południowych górach ałtajskich. Dziwny, boć kryje ona w swem wnętrzu niezmierne bogactwa, a przecież dola robotników, kujących tam złoto, jest bardzo

Przed nowym okresem w kłopotach Austrji.



Teraźniejszy prezydent ministrów, dr E. v. Körber.

opłakana i pożałowania godna. Wogóle cały ten kraj możemy śmiało nazwać jednem wielkiem więzieniem. W Rosji bowiem niema kary śmierci, z wyjątkiem zbrodni przeciwko domowi carów; za to zsyłają zbrodniarzy, zwyczajnych i politycznych, na t. zw. roboty przymusowe. Otóż najwięcej takich skazanych znajduje się właśnie w kopalniach gubernji Tomskiej.

Gubernatorowie tamtejsi tak już są przyzwyczajeni do tego rodzaju robotników, że zupełnie nie umieją odróżnić zbrodniarzy, zesłanych do kopalń za karę, od robotników, szukających tam dobrowolnie kawałka chleba. Nadto panuje tam jeszcze dotąd ohydny system, według którego robotnik może kupować najpotrzebniejsze dla siebie zapasy żywności i odzież wyłącznie tylko od swych chlebodawców. Ci zaś oczywiście wyzyskują robotników w niesłychany sposób, sprzedając im nader liche materjały po bardzo wygórowanych cenach. Wyzysk dochodzi tam do tego stopnia, że robotnikowi poprostu nie wystarcza jego skromna płaca do opędzenia najpotrzebniejszych potrzeb.

Najczęściej dzieje się tak, że robotnik, nie mając pieniędzy, aby nie umrzeć z głodu, jest zmuszony brać na borg, co mu potem pracodawca odtrąca z pensji. Często dzieje się tak, że robotnik wyekspensuje w natura swoją zapłatę na kilka miesięcy naprzód i potem popada w zupełną zależność od właściciela kopalni, musząc pracować bez wytchnienia za darmo, aby odrobić to, co wziął. Tymczasem zaś żyć trzeba, właściciel borguje dalej, robotnik bierze, bo brać musi i w ten sposób brnie coraz dalej i coraz dalej bez wyjścia z tego błędnego koła.

Nie dziw więc, że cierpliwość nareszcie przebrała się i w kwietniu i maju b. r. robotnicy pracujący w kopalniach Tomskich, zażądali podniesienia płacy i zniesienia przymusowego kupowania żywności i odzieży u chlebodawców. Oczywiście żądań tych nie uwzględniono. Wtedy robotnicy postanowili zaprzestać pracy w kopalniach. Część ich zniknęła zaraz w bezludnych stepach syberyjskich i połączyła się z bandami przeróżnych wagabundów, wałęsających się w tamtych stronach. Przez Syberję, że tak się wyrazimy, płyną dwa prądy wędrujących ludzi: Jeden z nich płynie z zachodu na wschód, to są skazani do robót przymusowych, prowadzeni na miejsce przeznaczenia; drugi jest tamtemu wprost przeciwny, składają się nań skazańcy, którzy uciekli z kopalń i albo starają się przedostać z powrotem za Ural, do Rosji europejskiej, albo wałęsają się po Syberji z jednego miejsca na drugie. Ta ostatnia kategorja ludzi znajduje wielkie poparcie ze strony miejscowej ludności, która codziennie ustawia przed swemi chatami pożywienie dla nich, robi zaś to nie tyle z litości czy miłosierdzia, ile raczej z obawy. Otóż do takich band przystali ci ze strejkujących robotników, którzy uciekli z kopalń.

Pozostała reszta wyszła jeszcze gorzej. Wprawdzie robotnicy ci, wiedząc widocznie bardzo dobrze, że z rosyjskiemi władzami należy postępować nadzwyczaj ostrożnie, zachowywali się całkiem spokojnie i z całą powagą ponawiali swe żądanie. Jednakowoż władze rosyjskie postanowiły swoim zwyczajem siłą zmusić robotników do podjęcia na nowo pracy w kopalniach. Widząc to robotnicy, poczęli stawiać się nieco energiczniej.

Na to tylko czekał gubernator tomski, kazał wojsku otoczyć strejkujących, przewódców aresztował i po krótkiem śledztwie skazał ich na roboty przymusowe. Jeżeli zaś położenie zwyczajnych robotników jest tak bardzo opłakane, to jakim dopiero być musi los zesłanych w roboty za karę!

Kilku z nich przydzielił gubernator do kraju Jakuckiego, co należy uważać za zaostrzenie kary. Jest to bowiem zimny, lodowaty kraj, leżący po obu stronach średniego biegu rzeki Leny, aż do jej ujścia. Zamieszkujący go Jakuci są napół dzikim, pogańskim ludem, stojącym na bardzo niskim stopniu kultury. Policja, pod której dozór zostają oddani pracujący w tamtejszych kopalniach za karę, składa się z barbarzyńskich mieszkańców jurt, którzy obchodzą się ze skazańcami w okropny sposób. Nie o wiele lepsza od nich żandarmerja rosyjska zjawia się w tamtych stronach tylko od czasu do czasu. To też po największej części tak się dzieje, że kogo wyślą do robót przymusowych w tamte strony, zazwyczaj nigdy już więcej stamtąd nie wraca. Tak wygląda jedna — i to tylko skromna — karta z tajemnic kopalń syberyjskich.

Rozrywki w obozie „sprzymierzonych armij“ w Chinach.



Oficerowie rosyjscy i francuscy przypatrują się skakaniu Chińczyków na szczudłach.

Zygmunt Krasiński o duchowieństwie.

Prof. Józef Kallenbach, obecnie bibljotekarz ordynacji Krasińskich, ogłasza w najświeższym zeszycie „Bibljoteki Warszawskiej“, szereg nieznanych rękopisów Zygmunta Krasińskiego. Między innemi zasługuje na uwagę traktat genjalnego poety o duchowieństwie, który poniżej przytaczamy. Fragment ten, tak jak inne ogłoszone teraz przez p. Kallenbacha, napisany został przez Krasińskiego po francusku, w dniu 15 lipca 1830 r. Brzmi on jak następuje:

„Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo nie może obejść się bez duchowieństwa, tak, jak nie może istnieć bez jakiejś władzy, któraby nad niem panowała i rządy nad niem sprawowała. Próżnem i zbytecznem byłoby dowodzić tego, czemu nikt nie zechce przeczyć, ale tu nasuwa się pytanie trudne do rozstrzygnięcia, a ważne w następstwach, gdyż ma wpływ znaczny na oświatę i stan moralny społeczeństw. Tem wielkiem pytaniem jest: czy duchowieństwo ma być utrzymywane przez państwo, czy też przez jednostki? I tu, jak w każdej ludzkiej sprawie, dałoby się wypowiedzieć mnóstwo rzeczy na jedną i na drugą stronę. Możnaby rozpisać się w tym przedmiocie bez końca i zagłębić się w taki labirynt rozpraw i teoryj, że w końcu poplątałyby się tylko w umyśle czytelników, nie nauczywszy ich nic nowego. Postaramy się więc utrzymać w jaknajściślejszych granicach i o ile możności uprościć nasze rozumowania. Rozpatrując korzyści i szkodliwe skutki tak jednej jak i drugiej hypotezy, spróbujemy wyprowadzić pewne zasady, a jeżeli się to nam nie uda, to przynajmniej będziemy mieli przeświadczenie, żeśmy szukali.

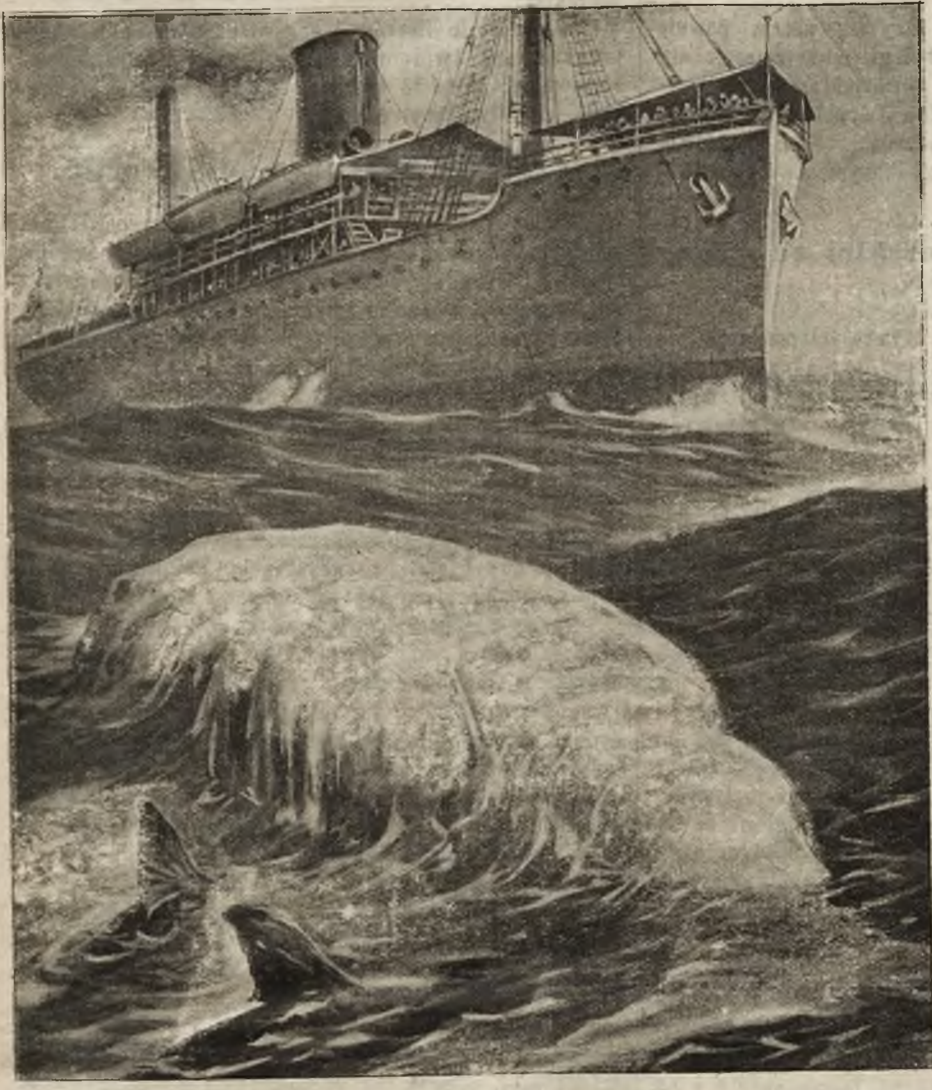
Przypuściwszy, że duchowieństwo płatne jest przez państwo, napotkamy wielkie w tym stanie rzeczy niedogodności

Przedewszystkiem wydaje nam się, że duchowieństwo byłoby niejako poniżonem, gdyż ta garstka ludzi, która w pewnym narodzie wzięła na siebie obowiązek reprezentowania Bóstwa i zanoszenia modłów ku czci Boga, podczas, gdy reszta bliźnich, pogrążona w sprawach tego świata, bądź prywatnych, bądź też publicznych, rzuca się w wir interesów, ta garstka powinna być szanowana i mieć pewną przewagę moralną. Nie mamy tu bynajmniej na myśli jakiejś potęgi, jakiejś władzy arbitralnej, nawet nad uczuciami religijnemi; lecz pewnego rodzaju wpływ łagodny, spokojny, stały i potrzebny. Wychodząc zatem z tego założenia i uważając duchowieństwo za klasę, mającą prawo do poszanowania, sądzimy, że zbliżenie go do rządu drogą wyrachowania, interesu, poniża je i zmniejsza w wielkiej części jego podniosłość duchową i wpływ moralny. Z chwilą, gdy państwo utrzymywać zacznie sługi boże, duchowieństwo przestanie stopniowo zależeć od Nieba, a będzie zawisłem od ministrów. Duchowieństwo w pojęciu ludzi przemieni się wtedy w klasę polityczną, podobną do armji lub mieszczaństwa. Wyniknie z tego, że to ciało, które w początku swego ustroju miało być cenione tylko ze stanowiska moralnego, stanie się zupełnie materjalnem. Stosunek wytworzony między niem a rządem, przedstawiającym zawsze społeczeństwo, oprze się już tylko na gruncie poziomego, ziemskiego interesu. Z czego wyniknie, że społeczeństwo samo uważać będzie duchowieństwo tylko za kastę, korporację robotnikom lub urzędnikom podobną i osłabnie wpływ kapłana, strąconego z wyżyn. Niebo było pierwszym jego bodźcem, pierwszą ideą: jako sługa płatny zstąpi na ziemię, a królestwo jego będzie z tego świata. I wtedy lud nie zechce uwierzyć w jego świątobliwość, bezinteresowność i cel wzniosły, który dotąd był jego udziałem. Ci bowiem, którzy powinni byli dotąd mieć jedynie do czynienia z Bogiem, zależni będą w zupełności od władz świeckich, a państwo płacić będzie taką samą pensję przygotowującemu dusze do wieczności, jak jenerałowi, który w pień wyciął kilka pułków nieprzyjaciół.

Powtóre: duchowieństwo, płatne przez państwo, zanadto zbliżone jest do spraw doczesnych i ulega wkrótce pokusie mieszania się do tych spraw i brania czynnego w nich udziału. Sprowadzone z wyżyn kontemplacyjnych do małostkowych spraw ziemskich, zechce niebawem brać w nich udział bezpośredni i rozstrzygający, a ponieważ jedyny jego materjalny interes zapewnienia sobie egzystencji wiąże go właśnie z rządem, nawyknie przeto wkrótce do intryg i dążyć zacznie do władzy świeckiej. Ambicja potrafi równie dobrze wcisnąć się między fałdy sutanny, jak i w szczeliny zbroi; a z tego wynikną tysiące zachodów, projektów, pożądań, podniecanych widokiem rzeczy doczesnych, którego to widoku księża nie potrafią uniknąć, będąc wzywani po odbiór pensji, beneficjów, słowem środków do życia. Historja nastręcza nam ciągłe przykłady powtarzania się podobnych zmian, zachodzących w duchowieństwie.

Z początku jest to zastęp ludzi pełnych zapału i oddanych kontemplacji. Ekstaza jest ich dziedziną; niebo ojczyzną. Ku temu celowi zwrócone są wszystkie ich myśli, dusze i serca. Potem zaczynają potrochu przyglądać się bliżej światu, nużą ich świątobliwe rozmyślania; rzeczywistość silnie przemawia do ich umysłu; namiętności wzrastają, a niebo, które niegdyś było celem, staje się niebawem w ich rękach środkiem ujarzmienia i panowania. Tak zgubnego rezultatu powinno się jak najusilniej unikać, a jedną z najważniejszych jego przyczyn wydaje nam się utrzymywanie duchowieństwa przez państwo. Oczywiste jest bowiem, że w takim razie, patrząc codziennie na świetności doczesne, będzie usiłowało cząstkę ich zdobyć dla siebie. Często ludziom potrzeba tylko pokusy; za nią idą już wprost nadużycia, zbrodnie, a pokusa ta powtarza się co chwila, co chwila staje się natarczywszą. Duchowni zmuszeni są mieszać się do spraw rządu, uważać się za część materjalną narodu, wchodzić w formalności prawne, w procedurę cywilną. Jeżeli zaś ponoszą niedogodności życia światowego, zechcą też niezadługo zaznać jego słodyczy i blasku. Ze spokojnych sług ołtarza, modlących się przy tajemniczem świetle lampy wieczornej, zawieszonej w ustronnej kaplicy, staną się pysznymi książętami Kościoła i włożą na dumną swą głowę trzy korony złote, zamiast jednej, cierniowej.

Z podróży po morzach polarnych.



Potwór morski, zaobserwowany w okolicach Islandji.

Po trzecie: duchowieństwo płatne przez państwo, osłabnie w gorliwości; każdy człowiek, powodowany interesem, pracuje gorliwie bez względu na rodzaj swoich czynności i obowiązków. Mało jest ludzi, myślących tylko o cnocie i sumieniu. Duchowny zatem, spokojny o swoją pensję od rządu, zaniedba swe owieczki; spać będzie wygodnie na okazałem łóżku, wtedy, gdy jego konający parafjanin napróżno wołać będzie o ostatnią posługę. Nie zapomnijmy nadto o jednej jeszcze uwadze. Zdarza się i zdarzało niejednokrotnie, że rząd posługiwał się kościołem dla pewniejszego osiągnięcia celów najczęściej niegodnych i nikczemnych. A jakimże sposobem duchowieństwo zdoła stawić opór rozkazom i oprzeć się nam wom tych, od których zależy? Jeżeli zdobędzie się na tę odwagę raz, ustąpi raz drugi, a wtedy władza podtrzymująca duchowieństwo zacznie uważać je za rodzaj lennika i wasala.

Tak więc duchowieństwo, płatne przez państwo, wystawione jest na dwa niebezpieczeństwa: na własną chciwość i pychę, na nędzną interesowność władzy, która podtrzymuje jego egzystencję. Tych dwóch niebezpieczeństw rzadko potrafiło uniknąć i przez wieki całe znaczyły one ruinami i hańbą karty historji.

A teraz zastanówmy się nad duchowieństwem, utrzymywanem przez społeczeństwo. I ta hypoteza nastręcza poważne niedogodności. Najpierw spostrzegamy w tym stanie rzeczy wielki brak porządku i trwałości. Jasnem jest bowiem, że zamiast być zależnym od władzy pewnej, nie podlegającej żadnym zmianom, kościół zostanie wtedy na łasce pojedynczych indywiduów, zespolonych ze sobą jednem uczuciem religijnem, lecz rozdzielonych jednocześnie tysiącem innych spraw. Utworzą się tedy stronnictwa, a księża jako kierownicy sumienia, staną się przywódcami przedsięwzięć, sporów i kłótni. Dusza jest tak ściśle z ciałem związana, że bardzo trudno ją od niego odłączyć. I oto dlaczego Kościół skłonnym znów będzie do stania się władzą świecką. Prawda, że w tym wypadku pastor czy proboszcz nie będzie myślał o rzuceniu się w wir intryg dworskich, o szpiegowaniu ministra, o przekonywaniu królowej, o straszeniu króla sumieniem, wynajdywanem stosownie do potrzeb chwili. Lecz będzie mieszał się do drobnych intryg, wciągnięty do nich przez tych, którzy mu płacą; dzielić będzie ich niechęci, nienawiści. Słowem służyć będzie pod sztandarem tych, których jest duchowym kierownikiem, a jednocześnie świeckim wasalem. Stąd wyniknie, że zapomni o swych obowiązkach, zaniedba się w czujności nad kościołem i, cały oddany światu, rzadko pomyśli o niebie. Tak więc w tej drugiej ostateczności chybi znowu swego celu i przeznaczenia.

Powtóre, nie ulega wątpliwości, że duchowieństwo zechce w takim razie powiększyć swój wpływ na owieczki, różnemi sposobami i w widokach interesowanych, a starać się będzie o polepszenie sobie bytu; zacznie tworzyć nowe sekty, nowe systematy, a to wszystko w celu zwrócenia na siebie uwagi, w chęci zbudzenia podziwu i korzystania z tego podziwu.

Po trzecie, duchowieństwo nie będzie mogło poświęcać się obowiązkom swego stanu, nie będąc nigdy zupełnie pewnem swej przyszłości.

Zawiść bowiem, kaprys, niezadowolenie tego lub owego klienta, mogą obalić je w każdej chwili i pozbawić środków do życia. Tracić więc będzie czas na pozyskiwanie sobie względów swych owieczek, a tym sposobem religja stanie się znów w jego ręku środkiem, ta sama religja, która winna być zawsze najszlachetniejszym, najwznioślejszym celem człowieka.

W obu razach przeto są niedogodności natury rozmaitej, lecz równie wielkie i ważne. Zdaje nam się jednak, że wśród duchowieństwa płatnego przez rząd będzie więcej porządku, a wśród duchowieństwa utrzymywanego przez społeczeństwo więcej gorliwości. Pierwszy stosunek właściwy jest dla narodu, stojącego na wyższym stopniu kultury, mającego za sobą starą cywilizację i wyznającego tylko jedną religję. Drugi stosowałby się dla ludu świeżo nawróconego i państwa, tolerującego różne sekty.

Trudno bardzo rozstrzygać tę kwestję ze wszystkich punktów widzenia; lecz rządząc się tylko uczuciem, które jest jedyną prawdziwą dziedziną religji, możnaby powiedzieć, że duchowieństwo utrzymywane kosztem państwa, byłoby do pewnego stopnia pożądańszem.

Oczywista, że rząd nie mieszający się w sprawy religji swych poddanych, nie uznaje żadnej religji, tolerując wszystkie: jest więc, że się tak wyrazimy, ateuszem, a jego obrządki tracą potężny i tajemniczy urok, uwielbienia bóstwa. Jest bowiem coś pięknego a zarazem wzniosłego w widoku głowy koronowanej, pochylającej się przed ołtarzem wśród zgromadzenia wiernych, monarchy, zginającego kolana na odgłos imienia Wszechmocnego; wszystko to zaś ginie na zawsze w państwie, które jednostkom zostawia na tem polu swobodę działania. W Państwie nie ma wtedy religji dla mas; indywidua same są odtąd jej stróżami i sędziami. Sumienie, prawa boskie nie będą już brane w rachubę w jego prawodawstwie, i tym sposobem utraci ono wielką pomoc i silną podporę. Majestat boski zdaje się udzielać swego blasku władzy, która go uznaje, a władza ta traci na wielkości i sile, skoro tego majestatu nie uzna.

Co się tyczy tolerancji, zupełnej wolności wyznań, kościół niezależny od państwa jest lepszy, bo każdy mówi: „ten będzie moim przewodnikiem“; w kraju zaś, gdzie kościół ściśle związany jest z władzą świecką, nie podobna jest rozszerzyć tak łatwo różnych rozgałęzień kultu.

Słowem, jako wynik ostatecznych rozumowań powiemy, że w pierwszej hypotezie jest więcej majestatu uczucia, poezji i poszanowania dla religji; w drugiej więcej swobody publicznej, mniej więzów i mniej pokus. Ale w obudwu teoretycznie biorąc, można dojść do wysokiego stopnia doskonałości; jeżeli natomiast na szalę teorji dorzucimy ciężar namiętności ludzkich, ujrzymy już tylko poniżenie, niezgodę i nieszczęście. Można się stósować do pewnego stopnia do obyczajów, do położenia danego państwa; lecz prawa ogólnego trudno wynaleźć w teorji i niepodobna wykonać w praktyce. Zdaje się, że duchowieństwo, jak wszystko na świecie, przeznaczone

Przed otwarciem nowego sezonu.



Dyrektor krakowskiego teatru p. J. Kotarbiński.

jest do ciągłych zmian. Skoro tylko dosięgnie szczytu swego położenia doczesnego lub moralnego, natychmiast zaczyna spadać lub też podnosić się. A rozciągając swą władzę raz w dziedzinie ducha, innym znów razem nad ludami i krajami, zdaje się ulegać rozkładowi tylko po to, by się znów odradzać oczyszczać się, by się znów zniepráwić, jednoczyć się, aby się rozdzielać, a rozpraszać się tylko po to, aby się znów połączyć i utworzyć ciało jednolite, zwarte i potężne.“

ZE SWIATA.

Paryski minister socjalista.

Millerand, socjalistyczny współpracownik w gabinecie Waldecka-Rousseau, spostrzegł się, że zająwszy stołek ministerjalny, zanadto jest ministrem a za mało socjalistą i dla tego traci mir i znaczenie wśród swoich. Postanowił tedy naprawić swoją reputację i w tym celu wymyślił coś arcy-socjalistycznego. No i wymyślił „rady robotnicze“, to jest ciała zbiorowe, niby doradcze, niby pośredniczące w kwestjach pracy między robotnikami a pracodawcami, niby wpływające na zażegnywanie bezroboci, słowem, rzecz wyglądającą na bardzo pożyteczną instytucję. Ale cóż z tego, kiedy w składzie tych rad tkwiło dopiero żądło socjalistyczne; w skład ten bowiem mieli wchodzić tylko reprezentanci syndykatów robotniczych i reprezentanci pracodawców. Ponieważ zaś syndykaty robotnicze są na wskróś socjalistyczne, przeto tem samem ze składu owych rad wyłączeni zostali robotnicy niezależni, t. j. nie-socjaliści, których jest we Francji dziesięć razy więcej, niż robotników-socjalistów.

Millerand nie robił sobie ceremonji i dwoma dekretami, wydanemi we wrześniu r. z. i w styczniu r. b., nadał prawo do życia tej nowej, uszczęśliwiającej naród instytucji. Naród jednak nie poznał się na tem dobrodziejstwie i w całym kraju podniósł się wielki krzyk i protesty przeciw niesprawiedliwości, tkwiącej w składzie rad millerandowskich, a senator Beranger wystąpił w senacie z projektem, przyznającym udział w radach wszystkim interesowanym i ograniczającym działalność rad do roli ciał doradczych.

Millerand wcale się nie sprzeciwiał temu, nie na to nie mówił, tylko teraz, korzystając z feryj parlamentarnych, polecił dokonać wyborów do owych rad, samowolnie przez siebie zadekretowanych. Jest to nietylko niesłychane lekceważenie senatu, który przecież dotąd był wiernym popiecznikiem rządu, ale po prostu „mały zamach stanu“, jak go nazwał jeden z dzienników.

Celem tego zamachu jest zmusić robotników niezależnych, aby przystąpili do socjalistycznych syndykatów robotniczych — inaczej bowiem zostaliby zupełnie reprezentacji swoich interesów pozbawieni; gdy się zaś raz do syndykatów dostaną, już tam socjaliści spodziewają się dać sobie z nimi radę.

Chwila na ogłoszenie wyborów została zręcznie wybrana, przypadła bowiem na wigilję dnia, w którym Waldeck-Rousseau wyjeżdża na miesięczny urlop. Kołysząc się na swoim jachcie na wodach bretońskich, prezes gabinetu może się spokojnie przypatrywać, co się będzie w kraju działo i jeżeli krzyki będą za wielkie, może je raczy poniekąd uwzględnić, jeżeli nie poprze bezwzględnie Milleranda.

Zdaje się jednak, iż obliczenia Milleranda były za śmiałe. Na 450 syndykatów pracodawców, 400 oświadczyło piśmiennie Waldeckowi-Rousseau, że nie wezmą udziału w wyborach, w jawnem przeciwieństwie z reprezentacją narodową rozpisanych. Wobec tego, w radach robotniczych zasiadłyby same syndykaty socjalistyczne, które niezawodnie działałyby po myśli Milleranda, ale których nikt nie brałby na serjo.

Waldeck-Rousseau dwa razy się zatem pewnie rozmyśli, zanim dla miłości kolegi ministra-socjalisty pójdzie na udry ze aferami parlamentarnemi i przemysłowemi. Organ jego „Petite République“ zdaje się chcieć drwić z legalności wyborów; ale z temi swojemi drwinami wydaje się podobnym do człowieka, który ze strachu gwiżdże.

Projekt wojny korsarskiej ze strony Boerów.

Chociaż Francja zawsze żywo interesowała się Boerami i wojną w Transwalu, to jednak w ostatnich czasach zainteresowanie to uderzyło tempem tak ożywionem, jakiem nie było od czasu przejazdu Krügera przez Paryż.

Powód następujący:

Grono francuskich przyjaciół Transwalu (w połączeniu niewątpliwie z przyjaciółmi Boerów z innych krajów europejskich) proponowało już dawno Krügerowi rozpoczęcie wojny korsarskiej z Anglją.

Na statki, uzbrojenie i amunicję pieniądze znajdą się — twierdzili. Krüger jednak uchylał się od tej myśli.

Dziś atoli wobec niepowstrzymanej zawziętości Anglików, prezydent Transwalu przychyla się do taktyki, proponowanej mu. W sprawie tej profesor Uniwersytetu na wydziale prawnym i zarazem deputowany paryski, Paweł Beauregard, ogłosił zawodową rozprawę, która wywarła ogromne wrażenie.

Jeśli prezydent zechce wszcząć wojnę korsarską, dowodzi Beauregard, Anglja zostanie narażoną na nieobliczone straty. W czasie wojny domowej w Zjednoczonych Stanach, południowe stany uzbroiły trzy liche statki korsarskie. I cóż? rezultatem tego było zupełne zniszczenie na długie lata floty handlowej północnych stanów. Trzy liche statki zrobiły to. Dziś przyjaciół boerskich stać na lepsze okręty i na większą ich liczbę i zaiste niech tylko ukażą się one na morzu, handel angielski bez bitwy poniesie straszną klęskę.

Chociażby jeszcze ani jeden statek kupiecki Anglji nie został zdobyty, ruch handlowy wywozowy i dowozowy zostanie od razu znacznie wstrzymany. — Gdy zaś szczęście zechce sprzyjać Boerom, potrafią oni zadać niepowetowane straty przemysłowi i handlowi angielskiemu, niszcząc statki handlowe, ścigając je i hamując.

Beauregard nie zapomina, iż w r. 1856 większość państw usunęła mocą osobnej umowy wojnę korsarską na zawsze. Ale część mocarstw usunięcia tego nie uznała. Należy tu Hiszpanja i północna Ameryka. Należy tu Transwal, który wtedy jeszcze nie istniał, jako państwo. Transwaalczycy więc mają prawo do wojny korsarskiej, bo nie została ona odrzuconą przez wszystkie państwa. Dzięki tej okoliczności nawet państwa, które korsarstwa zrzekły się na przyszłość, nie będą miały uroszczeń do Transwaalu. Nie będą przeto mięszały się do tej niezwykłej formy wojny angielsko-boerskiej.

W interesie Boerów i sprawiedliwości należałoby pragnąć, aby ów rodzaj wojny znalazł tym razem zastosowanie. Może to bardziej ukróci chciwość łaknącego krwi lwa brytańskiego.

Profesor Schenk o swej teorji.

Na odbywającym się właśnie teraz w Berlinie międzynarodowym kongresie zoologicznym prof. Schenk wystąpił onegdaj z odczytem, w którym rozwinął swą teorję o możności wpływania na płeć dziecka jeszcze przed urodzeniem przed forum fachowem i znającem się na rzeczy. Zainteresowanie było ogromne, wszyscy wyczekiwali z natężeniem tego odczytu, gdyż — jak wiadomo — teorja prof. Schenka została swego czasu ogromnie rozreklamowana i roztrąbiona po świecie, jakkolwiek przedsięwzięte potem badania i doświadczenia zawiodły nadzieje, przywiązywane do nowego odkrycia. Powszechną uwagę zwróciło przybycie na odczyt pokaźnej liczby kobiet i to z pośród pierwszej arystokracji stolicy Niemiec.

Profesor Schenk oświadczył na wstępie, że swoje badania zaczął od jedwabników. Będąc ubogim studentem w Wiedniu, kupił sobie raz parę jedwabników. Często było tak, że musiał wybierać między dwiema rzeczami: czy kupić sobie chleba, czy dla jedwabników liści z malwy. Zazwyczaj jednak egoizm zwyciężał i jedwabniki musiały głód cierpieć. Wtedy uderzyło go to, że zawsze w następnym roku po takiem przegłodzeniu liczba nowych jedwabników-samców była o wiele większa od płci drugiej.

W jakiś czas potem wpadło mu do ręki dzieło znanego francuskiego podróżnika po Afryce, Gerharta Rohlfa, który pisze w swej książce, że uwagę jego zwrócił ten fakt, iż u tych szczepów afrykańskich, którym najwięcej dolega głód, przeważa płeć męska. To spostrzeżenie uczonego francuskiego — mówił prof. Schenk — w połączeniu z tem, co sam swego czasu dostrzegłem u jedwabników, skłoniło mnie do robienia dalszych badań.

Powoli przyszedł prelegent do przekonania, że także statystyka wykazuje niezbicie, że po wojnach, gdy kobiety w braku mężczyzn musiały robić za

---

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

29 (Ciąg dalszy.)

Że pan Krakuszowicki pod Kircholmem za kraj walczył, że w okopach chocimskich z przestrzelonem ramieniem i zdruzgotaną lewą ręką, ledwo życia nie położył; miał serce i wielką miłość u mieszczaństwa; górnicy cisnęli się do niego, chcąc w górę podnieść i ludowi pokazać ukochanego żołnierza Rzeczypospolitej.

— Potem bracia, potem — zawołał. Miłość i wesele będziemy mieć, gdy tę hołotę z waszego miasta wyrzucim.

Obszedł Krakuszowicki pozycje, przypatrzył się stanowisku Szwedów i rzekł do burmistrza:

— Jest źle. Dokąd domy gorej, brak im zasłon i my górą. Gdy się dachy spalą i powały zapadną, wlezie djabelstwo napowrót do ruder i stamtąd miasto prażyć będą.

— Głodem ich do poddania zmusim.

— A tymczasem oni miasto armatami w ruinę obrócą.

— Prawda. Zatem co robić?

— Działa nad kościołem szturmem zdobyć. Rozkazy komendanta wypełniono w jednej chwili. Pod zasłoną kościoła zebrała się gromada chłopstwa z cepami, kosami i widłami, zabłysły karabele szlachty i halabardy wiejskie.

Krakuszowicki przesunął oddział popod mury kościelne, gdzie zakrywał go budynek drewnianej dzwonnicy i rudera plebanji.

— Chłopcy, zawołał, tam broi wróg, co łupił nasze wsie i miasta, tam siedzą zbóje, którzy broniącemu się chłopstwu ręce obcinali. — Tam krzywdziciele i świętokradcy, grabiący nasze kościoły, nie mające litości nad wdową i sierotą. Kto w Boga wierzy, w czyjej piersi serce poczciwie bije, ten niech idzie za mną. Za wiarę w Boga, za Rzeczpospolitą!

Runęła w górę straszna nawała ludu.

Jak wicher w bór ciemny wpada, drzewa łamie, stuletnie dęby z korzeniami wywraca, jak lwica, której myśliwi zabrali dzieci, leci w gromadę ludzką na pewną śmierć i zniszczenie, tak leciało chłopstwo na armaty szwedzkie.

Przywitano ich okropnym ogniem. Dwie armaty nad miastem stojące, zdruzgotały ogromną ludzi kolumnę, ręczna strzelba sieje wśród chłopstwa śmierć i spustoszenie.

Przecież w górę reszta chłopstwa leci.

Już kroków kilkanaście, kilka...

Armata nad kościołem patrzy czarną niemą czeluścią na ludzi, którzy wprost na nią z kosami, widłami i szablami lecą.

— Naprzód w Imię Boga!

— Naprzód, woła Maciek Sroka, na widok bratnich poległych ciał, pijany wściekłością i zemstą.

I na oślep wprost na paszczę armatnią leci.

Zionęło działo ogniem. Dziesiątki kul wpadły w szeroką pierś Maćka, szarpiąc ciało na kawałki, a odłam żelaza rozbija głowę Krakuszowickiego, mieszczańskiego wodza. Ale ostatni to już szwedzki tryumf.

Chmura chłopstwa wpadła na okopy, w strasznej rzezi topniała armja szwedzka.

Nic tu nie znaczył samopał wobec kosy, nic nie znaczyła szpada wobec chłopskich wideł. Wrzask, ryk okropny, jęk rannych ludzi, charczenie konających, strzelanie i trzask dopalających się dachów, złożyły się na okropną muzykę śmierci, zniszczenia, nicestwa. Uciec nie można, przebić się przez wroga nie można, pozostaje śmierć, straszna śmierć z rąk rozwścieczonego krzywdą i zbrodnią ludu.

Zasłali Szwedzi trupem pobojowisko, ci zaś co nie padli i o litość prosili, klęczą związani w łykach i powrozach.

Cicho.

Nad krwawem miastem słonko wschodzi.

Przybladły na ten widok płomienie ognia, natomiast promienie słoneczne zjaskrawiły kałuże krwi, które ginęły dawniej w szarej pomroce. Zapłakała drużyna nad braćmi, którzy upłazy pagórka trupem pokryli. Leży tam przy armacie żupnik Stradowski, który na wieść o bitwie, z żupy wyszedł i w ataku poległ, leży Zaraziński, ławnik, szarzeją dziesiątki zakrwawionych kapot i ferezyj mieszczańskich, bielą się sukmany poległego chłopstwa.

Krwawe szczątki Maćka rozrzucił nabój po całym upłazie; krew jego obryzgała ziemię, żołnierzy, trawniki i zioła.

Przy samych kołach armatnich leży siwy pan Krakuszowicki, ostatni epigon złotego, Zygmuntowskiego wieku, ostatni dziedzic wielkiej, złotej, jagiellońskiej myśli.

* * *

Sławetny Jan Banik, warcabnik żup bocheńskich, przyjmuje znowu gości w swoim cichym grobie.

Jest tam ksiądz przeor, ławnicy i burmistrz Grotkowski. Górnicy wynoszą aparaty kościelne, cechmistrze skarby cechowe, a ksiądz przeor z braciszkiem cudowny obraz Najświętszej M. Panny.

Osadzono go znowu na marmurowych obramieniach świętego ołtarza, tam, gdzie dawniej wisiał, tam gdzie na czas szwedzki ustawiono inny obraz, o fałszywych perłach i mosiężnych wotach.

Błyszczy tęczą djamentów, rubinów i pereł, a Kasia Buczkowska leży przed nim krzyżem płacząc i łkając...

— Panno pociesz, Panno wysłuchaj!

Przed wylotem podkopu stoi fura, a na niej dwa ogromne sąsieki. Górnicy przeliczają kazimierzowskie dukaty, rzucając połowę ich na wóz, połowę zaś chowając do żupnej brackiej kasy.

Wyszli z podkopu cechmistrze, kładą do sąsieków talary.

— Powroźnicy 220 talarów.

— Szynkarze 150 polskich złotych, dzban srebrny z puharami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nich i to najczęściej jeszcze w niedostatku, wskutek czego upadały na siłach fizycznych, wśród nowonarodzonych dzieci płeć męska przeważała. Już będąc profesorem, badał dr Schenk pod tym względem także różne zwierzęta wyższych i niższych gatunków. Tym razem badania wydały również pomyślne skutki.

Mając już dość bogate doświadczenie, prelegent wytworzył sobie pewien teoretyczny system wpływania na płeć przyszłego noworodka z zastosowaniem go do natury i ustroju człowieka. Następnie wypróbował go w swem własnem małżeństwie, oraz u kilku znajomych, a kiedy zastosowanie jego systemu w 15 wypadkach wypadło bardzo pomyślnie, postanowił wystąpić z swą teorją publicznie.

W dalszym ciągu swego odczytu omawiał prelegent swą teorję ze stanowiska ściśle fachowego. Dyskusja, jaka się potem wywiązała, wskazywała na to, że uczestnicy kongresu zapatrują się nader sceptycznie na teorję prof. Schenka. Poruszano tylko kwestje drobne, przechodząc niejako nad samą teorją, jako taką, do porządku dziennego.

NASZE ILUSTRACJE.

Z Saigonu, w tylnych Indjach, doszła wieść o zgonie księcia Henryka Orleańskiego. Do jakiegokolwiek stronnictwa należałoby się, niepodobna nie rzec słów uznania o zmarłym. Był to człowiek dzielny, energiczny, stroniący od intryg politycznych. Chciwy czynu i pracy, szukał zadowolenia w wyprawach naukowych. Licząc 20 lat, przedsięwziął (w latach 1887—1888) wyprawę do północnych Indyj. Zasłynął potem w 1889 do 1891 z powodu wyprawy do nieznanych ziem Tybetu. Ponowił ją w r. 1894. W 1892 i 1897 przeszedł wzdłuż i wszerz Abissynję, zawsze zbierając obfity plon naukowy. Te wyprawy pozbawiły go życia. Gotował się do przebycia stepów Malakki, gdy dysenterja powikłana wrzodem wątroby powaliła go na łoże boleści, z którego już nie powstał.

Franczesko Crispi z wyrazu twarzy przypominał jakiegoś szlachcica polskiego z dawnych pokoleń. Śmierć jego jest bez znaczenia dla bieżącej polityki, bo Crispi dawno już zakończył swoją rolę, na kartach historji jednak nazwisko jego zajmie pokaźną stronnicę, choć poplamioną nieraz krwią i, co gorsza, brudem. Crispi był przyjacielem, wielbicielem i pomocnikiem Bismarcka. To wystarczy, aby zrozumieć, że był to człowiek o wielkim umyśle, ale pozbawiony szlachetności uczuć i etycznego na świat poglądu.

Zjednoczone armje europejskie w Chinach prowadziły wogóle dość nudne i gnuśne życie. Zwłaszcza od chwili, kiedy „nieustraszony Waldersee“ objął komendę i począł urządzać parady, znaczna część wojsk nie znalazła się ani razu oko w oko z nieprzyjacielem. Skracano też sobie czas grabieżą i rozpustą, przyczem naturalnie przez wzgląd na gazety europejskie starano się o przestrzeganie pozorów. Rysunek, który dziś pomieszczamy, przedstawia zabawę nudzącej się armji, jeszcze względnie najmoralniejszą. Oto dostojniejszym jeńcom chińskim zakładano szczudła u nóg i kazano im w ten sposób skakać przez płoty. Chińczycy wywiązywali się z tego zadania doskonale, bo podobno skakanie na szczudłach przez przeszkody należy do dystyngowańszych „sportów chińskich“.

W okolicach Islandji widziano ze statków w ostatnich czasach potwora morskiego jasnej barwy, z głową, zbliżoną do głowy białego niedźwiedzia olbrzymich rozmiarów, żerującego wśród delfinów. Potwór zdaje się być jakąś olbrzymią foką; mimo urządzonej nań obławy nie udało się go schwycić.

Za kilka tygodni parlament austrjacki rozpocznie nowy okres swoich kłopotów; sztucznie wytworzona humbugiem kanałowym zgoda narodów, rozpryśnie się zapewne w drobne kawałki i z sal greckiego pałacu na Francensringu znowu może rozejdą się na całe państwo i na cały świat echa burz i skandalów, wywołanych bądź to przez skrzywdzonych Czechów, bądź niesytych w krzywdzeniu Niemców. Ekscelencja Körber, który rzucił na ofiarę molochowi nieuregulowanej kwestji narodowej mnóstwo prezentów, za które Austrja ma płacić, zdobył sobie uznanie u góry za to, że przywrócił parlamentowi zdolność do pracy. Ma nawet zostać z tego powodu baronem. W najżywotniejszym jego interesie leży, aby nadanie tego tytułu nie zostało opóźnione, bo po kilku pierwszych posiedzeniach jesiennej sesji mogą zniknąć podstawy do nagrody i wdzięczności. Czytelnicy mają dzisiaj sposobność przypatrzeć się szlachetnym rysom obecnego kierownika państwowej cislitawskiej nawy; nadmienić musimy, że tylko przez zbieg okoliczności technicznych, a bez żadnej innej myśli, wyobrażenie tych sympatycznych rysów znalazło się w tekście artykułu, traktującego o kopalniach sybirskich.

Dyrektor teatru krakowskiego, p. Józef Kotarbiński, powrócił wczoraj z wakacyj, które spędził w Karlsbadzie i w Zakopanem i zabierze się zapewne energicznie do zorganizowania sezonu, który ma się rozpocząć 24 b. m. Podobno następuje kilka wybitniejszych sił, pociągniętych bądź to w stronę Lwowa, gdzie istnieje złośliwa tendencja rozbijania krakowskiej trupy, bądź też w stronę Warszawy. Niewątpliwie luki te zostaną wypełnione. Natomiast niejeden talent, na który dotąd mało zwracaliśmy uwagi, wraca opromieniony uznaniem obcej krytyki; jak zwykle w takich wypadkach, innemi zapewne będziemy nań patrzeć oczami. Życzyć wypada w każdym razie p. Kotarbińskiemu, aby zwycięsko pokonał nastręczające mu się trudności i aby sezon tegoroczny nie pozostał w tyle po za dotychczasowemi, których można p. Kotarbińskiemu szczerze powinszować.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Anastazego, biskupa i Mirona, męczennika; jutro 12 niedziela po Świątkach, Heleny, cesarzowej; w poniedziałek Donata, kapłana, wyznawcy; we wtorek Bernarda, opata i Samuela, proroka.

W niedzielę odpust bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa“ z wystawieniem Najświętszego Sakramentu od godz. 6 rano do 12 w południe i od 3 popołudniu w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu od 15 wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, kuropatwy i bażanty oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 35, zachód przypada o godz. 6 minut 53, długość dnia godzin 14 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 17-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 743 5, termometr + 18 5, wilgotność 87 ., wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEZDZALNI POD KAPUCYNAMI.

W sobotę, 17 b. m.: „Twardowski na Krzemionkach“, wodewil czarodziejski.

W niedzielę, 18 b. m. popołudniu: „Ulicznik paryski“, komedja w 4 aktach z francuskiego Bayarda i Pander Burcha. — „Awantura przy ulicy Florjańskiej“, krotochwila w dwóch odsłonach.

W niedzielę, 18 b. m. wieczorem: „Twardowski na Krzemionkach“, wodewil czarodziejski w 5 aktach przez I. N. Kamińskiego, muzyka Rachliczka.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Delegat namiestnictwa,** p. Laskowski, wyjechał wczoraj do Lwowa na pogrzeb swej siostry.

* **Naczelny dyrektor poczt i telegrafów,** radca dworu Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał za sześciotygodniowym urlopem ze Lwowa.

* **25 lat** nieprzerwanej pracy w zawodzie handlowym obchodzi w tych dniach p. Konrad Marchefka, dysponent domu handlowego pod firmą J. Federowicz w Krakowie. Jubilat w roku 1876 jako młody praktykant wstąpił do handlu, którym kierował ówczesny właściciel ś. p. Jan Nepomucen Federowicz, a po śmierci tegoż przeszedł w ręce najstarszego syna p. Jana Kantego Federowicza; p. Marchefka zatem w ciągu okresu 25 letniej pracy zawodowej, dwom generacjom oddaje usługi, przyczyniając się tem samem do przysporzenia sławy uczciwemu chrześcijańskiemu handlowi, nietylko w miejscu ale w całym kraju.

* **Obraza religji.** Trybunał sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Turowicza, skazał we środę Piotra Bujasa, ślusarza ze Świątnik, za zbrodnię obrazy religji na 5 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tydzień. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Geisler.

Konkurs krakowskiej akademji umiejętności. Akademja umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs imienia ks. Adama Jakubowskiego na następujące dwa tematy:

1) Monografia wsi jakiejkolwiek na terytorjum dawnej Polski w XIX stulecia. Pożądany wstęp historyczny.

2) Monografia którego z opactw benedyktyńskich lub cysterskich w Wielkopolsce, w epoce średniowiecznej.

Nagroda 1.400 koron zostanie ewentualnie rozdzieloną na dwie, których wysokość będzie po rozstrzygnięciu konkursu oznaczoną stosownie do objętości prac nagrodzonych.

Termin konkursu 31 grudnia 1901 r.

Na powyższy konkurs nadsyłać należy prace konkursowe do Akademji umiejętności w Krakowie, bezimiennie, pod godłem, wybranem przez autora, z dołączeniem koperty opieczętowanej, mieszczącej wewnątrz nazwisko autora, a temsamem godłem zaopatrzonej.

Wybory. W „Kole mieszczańskiem“ zebrało się wczoraj około 80 osób, cechmistrzów i członków „Koła“. Zebraniu przewodniczył prezes „Koła“, p. Piotr Kosobucki.

Z uwagi, że stan rękodzielniczy i przemysłowy nie ma w Sejmie ani w Radzie państwa swoich reprezentantów, uchwalono zawiązać komitet ścisły, który ma zająć się akcją wyborczą do Sejmu i Rady państwa, przyczem uchwalono obok trzech innych popierać kandydata ze sfery przemysłowo-rękodzielniczej.

W tym celu zaproszono 180 osób do komitetu agitacyjnego, który ma być jeszcze rozszerzony przez kooptację.

Nowy dyrektor gimnazjum cieszyńskiego. Na stanowisko dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie powołany został profesor gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, p. J. Winkowski, z zawodu filolog. Nowy dyrektor cieszyńskiego gimnazjum odbiera obecnie urzędowanie od swego poprzednika, p. Piotra Parylaka, który, wysłużywszy przepisane lata w żmudnym zawodzie nauczycielskim, podał się na pensję. P. Józef Winkowski, brat b. posła do Rady państwa, sekretarz krakowskiego Koła literackiego, zyskał w Krakowie tyle poważania i sympatji, że wyjazd jego z naszego miasta wywoła szczery żal. Powinszować jednak należy szanownemu profesorowi pięknego zadania, jakie go czeka na kresowej placówce.

W Krynicy do d. 5 sierpnia bawiło w bieżącym sezonie rodzin 3.208, osób 5029.

W parku krakowskim od wczoraj nowy wyborowy program. Od dzisiaj przedstawienie rozpoczynać się będzie o godzinie 7 wieczorem.

Ks. arcybiskup dr Bilczewski, powracając z wód w Blankenberghe, w towarzystwie ks. prałata dra Zygmunta Lenkiewicza, bawił, jak donosi „Kurjer poznański“ incognito w Poznaniu. Ks. arcybiskup wyjechał następnie do Gniezna, aby tam odprawić Mszę św. przy grobie św. Wojciecha.

Ku pamięci Franciszka Karpińskiego. W Hołoskowie, koło Stanisławowa, w miejscu urodzenia Franciszka Karpińskiego, twórcy hymnu „Kiedy ranne wstają zorze“ i tylu innych, pełnych prostoty a zarazem prawdziwej poezji utworów, odbyła się w dniu 4 b. m. piękna uroczystość. W Hołoskowie, jak wiadomo, stoi już kaplica, wzniesiona ze składek, zbieranych w kraju, otóż w kaplicy tej we wspomnianym dniu, za staraniem radcy cesar. prof. Służewskiego ze Lwowa i p. Walerjana Łysakowskiego z Korszowa, odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Fr. Karpińskiego. Obchodowi sprzyjała śliczna pogoda, a jak zaznacza czerniowiecka „Gazeta polska“, na uroczystość przypłynęli potężną falą Mazury z dalekich nawet włości: z Bednarówki, Siedlisk, Głębokiej, Hołoskowa, Gaju, Haszczu i Mołodynowa, aby dać wyraz pietyzmu swego dla twórcy ulubionych pieśni kościelnych.

Poświęcenia tablicy, w obecności miejscowego proboszcza ks. Jastrzębskiego, dokonał ks DzięDzielewicz z Czerniowiec, który dawniej był w Otynji i pozyskał tam sobie serdeczną, szczerą sympatję ludu. Ks. DzięDzielewicz wygłosił po ukończeniu poświęcenia podniosłe kazanie, osnute na wyjątkach z utworów Karpińskiego, a gorącymi słowy swymi tak wzruszył słuchaczy, że lud płakał głośno.

Po kazaniu zbierano składki na dalsze potrzeby kościółka, a odśpiewaniem pieśni Karpińskiego zakończyła się piękna uroczystość, która pozostawiła po sobie niezatarte wrażenia w sercach wszystkich uczestników.

Defraudacja. W przemyślańskiej (nie w przemyskiej, jak doniósł „Czas“) powiatowej Kasie, popełniono defraudację na 60.000 kor. Dyrektorem Kasy był Zamorski, kasjerem zaś Josel Grossman. Wskutek braku odpowiedniej kontroli gospodarowano w ten sposób, iż zabrakło w kasie 60.000 kor. Dyrektor Zamorski uciekł, Grossmana zaś, który jest właścicielem dwóch kamienic, aresztowano w Brzeżanach.

Zboże dla wojska w tym roku zakupić mają intendantury, w myśl nakazu ministerstwa wojny, wyłącznie od gospodarzy i właścicieli średniej własności, z wykluczeniem wszelkiego rodzaju pośrednictwa. Ilość potrzebna wynosi dla magazynu we Lwowie 2500 cetn. metr. żyta i 3000 cetn. owsa, w Brzeżanach 126 c. żyta i 500 c. owsa, w Kamionce 100 c. żyta i 600 c. owsa, w Mostach Wielkich 200 c. żyta i 500 c. owsa, w Żółkwi 200 c. żyta i 1000 c. owsa. Gdy Kółka rolnicze lub spółka gospodarzy chcą sprzedać 100 cetn. m. lub więcej, mają one przedłożyć w magazynie próbkę dwukilogramową, a po zawarciu umowy w ciągu dni sześciu dostawić zakupioną ilość zboże. Zapłata nastąpi zaraz po dostawie za kwitem ostemplowanym, wystawionym przez sprzedawcę. Próbki przysyłać lub przynosić można od 1-go września b. r. do wymienionych wyżej magazynów, zboże zaś ma być dostawione albo do tych magazynów, albo franco do stacji kolejowej (Lwów, Żółkiew, Potutory).

Jeżeli zaofiarowana ilość wynosi mniej niż 100 cetn. metr., to może gospodarz przywieźć ją wprost do intendantury we Lwowie (Janowska l. 3) i tam dokonać sprzedaży, a to dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, przed południem, od 1 września począwszy.

Sprzedający, jeżeli nie jest znany osobiście w intendanturze, musi przynieść poświadczenie zarządu Kółka rolniczego, że zboże pochodzi z jego własnego pola; w razie zbiorowej dostawy należy podać nazwiska gospodarzy, od których zboże zakupiono i obszar ich pola.

Nowe dziesięciokoronówki. Banknoty 10-cio koronowe Banku austrjacko-węgierskiego z 31 marca 1900 mają format 120 milimetrów szerokości a 80 milimetrów wysokości, wykonane są na papierze bez

znaków wodnych i zawierają w druku podwójnym na jednej stronie tekst niemiecki, a na drugiej węgierski. Właściwy obraz banknotu 111 milimetrów szerokości, a 70 milimetrów wysokości, wykonany w kolorze fioletowym, składa się przedewszystkiem z tablicy stanowiącej środek banknotu, otoczonej ozdobną obwódką: powyżej tej tablicy znajduje się tarcza, na której na stronie z tekstem niemieckim widać orła austrjackiego, na stronie z tekstem węgierskim, herb krajów korony węgierskiej. Na dolnej części ozdobnej obwódki spoczywa pole z tekstem na podstawie o formie cokółu, które na stronie niemieckiej w swej środkowej 65 milimetrowej szerokiej części, zawiera wartość imienną banknotu, mianowicie 10 koron w ośmiu rozmaitych językach krajowych i brzmi: deset korun, dziesięć koron, desiat koron, dieci corone, deset kron, deset kruna, decet kruna, zece coroane".

Z prawej i lewej strony od tej środkowej części podstawy cokółu umieszczone są na mniejszych powierzchniach tejże na stronie niemieckiej przepisy karne, opiewające: „Die Nachmachung der Banknoten wird gesetzlich bestraft". Na stronie węgierskiej umieszczone są na szerszej części wyżej wspomnianej podstawy cokółu w ornamentowej ozdobie przepisy karne, opiewające: „A bankjegyek utanzasa a törvény szerint büntettetik", obok których widoczna jest nadto tak z prawej jak i lewej strony ozdobna rozeta, w której mieści się liczba „10", drukowana w jasnym kolorze na ciemnem tle, podczas gdy obie mniejsze powierzchnie podstawy cokółu liujami w odmiennym utrzymane są tonie. Począwszy od tej podstawy w formie cokółu, cały obraz banknotu zamyka 10 milimetrów szeroka, prostokątna rama. Ta rama zawiera w obu górnych rogach, na prawo i lewo, kwadratową ornamentalną tarczę, ze środka której w ciemnym kolorze od jaśniejszego tła odbija się liczba „10". Ornamentalne przyozdobienie górnej poziomej i dwu prostopadłych części ramy stanowią wąskie wstążki, które na niemieckiej stronie mieszczą w sobie powtarzające się słowa: „Zehn Kronen", na stronie węgierskiej zaś „Titz korona", a nadto 14 koron cesarskich po stronie niemieckiej, jako też 14 koron królewskich po stronie węgierskiej, na okrągłych umieszczone powierzchniach. Pole pomiędzy temi koronami wypełniają płasko-ornamentalne rysunki, których wzory po obu stronach są rozmaite. Po obu stronach pola z tekstem, tak na niemieckiej jak na węgierskiej stronie banknotu, znajdują się na podstawie w formie cokółu stojące postacie dzieciąt ze skrzydełkami, z których po lewej stronie ustawiona, trzyma w prawej ręce laskę Merkurjusza, podczas gdy jej lewe ramię, podpierające głowę, spoczywa na ozdobnej obwódce pola z tekstem. Postać dziecięcia po prawej stronie, trzyma w lewej ręce gałązkę laurową i opiera się prawem ramieniem na ozdobnej obwódce pola z tekstem. U nóg tegoż spoczywa dla oznaczenia przemysłu koło zębate. Miejsce wewnątrz wyżej opisanej ramy, nie zajęte przez resztę wspomnianych części figur i przez pole z tekstem, wypełnione jest ciemnym, mozaikowym rysunkiem, który jednak na stronie niemieckiej i węgierskiej na różnych opiera się motywach.

Obie strony banknotu przedrukowane są wężykowatą siatką w połączeniu z kropkami o barwie niebiesko-czarnej, która sięga aż po brzeg banknotu. Wężykowata ta siatka w polu z tekstem odznacza się tem, że rozszerza się zwolna od środka pola z dołu ku górze, jakoteż w prawo i w lewo. Na stronie niemieckiej uwidoczniona jest w polu z tekstem w górnej części serja w kolorze czerwonym, a na stronie węgierskiej u dołu na lewej, małej powierzchni cokółu liczba, zaś na prawo w czerwonym kolorze słowo „szám".

Lwowski turniej szachistów został onegdaj rozstrzygnięty w następujący sposób: Pierwszą nagrodę otrzymał p. Wiśniowiecki, który wygrał 15 partyj, drugą nagrodę dostał p. Hanke za 13 wygranych partyj, trzecią nagrodę p. Gross za 12 wygranych partyj, a czwartą nagrodę rozdzielono między p. Chajesa a Irzykowskiego, którzy wygrali po 10 partyj. Nagrody stanowiły nieznaczne kwoty, zebrane ze stawek, a każdy z graczy grał po 18 partyj. Ubiegających się o nagrody było dziewięciu.

Ucieczka więźnia. Ze Lwowa donoszą: Dozorca Jan Iwaśko eskortował onegdaj popołudniu przez ulicę Batorego kilku aresztantów. Nagle jeden z nich. 13 letni Piotr Popik począł umykać w ulicę św. Szymona. Iwaśko puścił się za zbiegiem w pogoń, a nie mogąc dobrze zmykającego Popika uchwycić, musiał użyć szabli i zranił go w głowę. Z pomocą policjanta przewieziono Popika na stację ratunkową, która mu opatrzyła ranę; a następnie odstawiono do więzienia sądowego.

Sluby. W dniu 20 sierpnia o godzinie 11 rano pobłogosławiony zostanie w kościele św. Mikołaja we Lwowie związek ślubny panny Zdzisławy Linkówney, córki ś. p. Lubina i Honoraty Linków z p. Bronisławem Ośniałowskim.

Ślub panny M. Piźlównej, śpiewaczki operowej, z panem I. Paczowskim, prof. gimnazjalnym, odbędzie się we Lwowie w sobotę w kościele OO. Bernardynów o godz. 10 rano.

Dobrowolna ofiara dla nauki. Jak wiadomo prof. Koch na kongresie przeciwgruźliczym oświadczył, iż gruźlica u zwierząt jest inna, niż gruźlica ludzka, i że gruźlica zwierzęca nie wywołuje gruźlicy u ludzi. Twierdzenie to lekarze przyjęli z wielkiem niedowierzaniem. Otóż z Londynu donoszą teraz, iż komisarz gospodarstw mlecznych w Dovre, dr Monson, oświadczył gotowość poddania się infekcji zwierzęcej tuberkulozy, dla wypróbowania twierdzenia prof. Kocha. Jako warunek żąda zapewnienia renty dla rodziny w razie, gdyby to doświadczenie zakończyło się jego śmiercią.

Pokłady węgla okazały się w Ropczycach na polu mieszczanina Józefa Szpary. Z powodu wielkiej nawałnicy usunęła się wysoka góra, podmyta przez płynący obok strumyk, a w głębi jej okazał się węgiel. Pierwsza warstwa jest jeszcze niezdatna do użytku, przypuszczać jednak trzeba, że pod nią znajdują się dobre i to bogate pokłady tego minerału.— Brakuje tylko przedsiębiorcy, któryby się podjął jego wydobywania.

Gruss aus Gliniany. Z takim napisem wydał ilustrowane kartki żydek Salomon Ungar, kupiec z Glinian, za przykładem pruskiej hakaty. Cóż na to obywatele z Glinian?

Dzielna młodzież. Oskarżonych 60 gimnazistów w Toruniu mieli bronić adwokaci Polacy. Tymczasem nagle oskarżonym, a względnie ich rodzicom, donoszą obywatele zachodnio-pruscy, że obronę powierzą taniej Frommerowi, Veilchenfeldowi i Aronsohnowi, a więc Niemcowi i dwu żydom i że biedniejsi oskarżeni kosztów nie poniosą wcale. Dzielna młodzież oskarżona ogłosiła w pismach polskich protest przeciwko temu, zaznaczając, że „nietylko osobiście obrony swej żadnemu Niemcowi ani żydowi nie powierzą, ale uważają posługiwanie się obcoplemieńcami w takiej sprawie, gdzie chodzi o ideały narodowe, jeżeli nie wprost za grzech narodowy, to przynajmniej za straszną lekkomyślność i naiwność".

Niebywały strejk. Z Madrytu telegrafują nam, że zastrejkowali tam starszy kucharz królewski i pięciu kucharzy. Przyczyna strejku nieznana.

Dwudziestu ośmiu pojedynkowiczów zamknięto w murach więzienia w Szegedynie. W skład tego arcywojowniczego towarzystwa wchodzą: Jeden burmistrz, jeden urzędnik powiatowy, sędzia, notarjusz, dziesięciu dziennikarzy, trzech adwokatów, dwóch studentów i inni. Ostatnim, który przybył jest — dyrektor więzienia. Dyrektor więzienia w więzieniu — to szczyt niewoli.

Zwłoki hr. Iezierskiej, zmarłej wskutek znanego nieszczęśliwego wypadku, przewiezione będą do Garbowa. Dzieci, oraz najbliżsi krewni zmarłej przybyli do Berlina. Masażystka hrabiny, która doznała rozbicia czaszki, dogorywa w klinice królewskiej przy Ziegelstrasse. Matka zmarłej hrabiny, hr. Tyszkiewiczowa, która z wypadku wyszła względnie najszczęśliwiej, jest bardzo rozstrojona.

§ **Dziwna pogłoska krąży** — jak donoszą petersburskie dzienniki — w rosyjskich sferach politycznych. Wedle niej, dyplomacja poufnie roztrząsa teraz projekt zwołania kongresu europejskiego w celu rewizji traktatu berlińskiego. Kongres odbyłby się w Petersburgu lub Kopenhadze. Gazety rosyjskie twierdzą, że traktat berliński wymaga rzeczywiście gruntownej rewizji. Traktaty mają wartość, dopóki są wykonane, ale traktat berliński nigdy w tem położeniu nie był, a teraz został już tylko kawałkiem papieru. Przyszły kongres musiałby wszystkie kwestje bałkańskie rozwiązać radykalnie. „Bóg stworzył półwysep Bałkański dla Słowian, nie dla Niemców i muszą oni o tem wiedzieć". Wiadomości tej nie spotykamy dotąd nigdzie indziej, sama jednakże myśl nie jest nową. Mówiono już o tem, ale dodawano zawsze, że mocarstwa, w celu utrwalenia sytuacji wschodu europejskiego, zgodziłyby się na kongres, gdyby nie ta obawa, że wynikiem jego mogłaby być — wojna.

§ **O kolegjum chorwackie.** Donoszą z Rzymu: Dzienniki tutejsze donoszą, że jeneralny konsul czarnogórski zaprotestował, wskutek polecenia Nikity, przeciw wydanej przez Ojca św. bulli. Bulla ta postanawia założenie w Rzymie „Collegio di Croato". Protest spowodowało wcielenie Czarnogóry do utworzonego wikarjatu chorwackiego. Również Serbja miała zaprotestować przeciw tej bulli z powodu włączenia do tego wikarjatu Bośni i Hercegowiny.

§ **Adwokatów** liczyła Austrja z początkiem b. r. 4297, należących do 24 Izb adwokackich. W porównaniu z rokiem ubiegłym zwiększyła się wyżej podana cyfra o 87 głów, co stanowi 2·02 prc. i w ścisłym pozostaje stosunku z wzrostem ogółu ludności. Z 4297 adwokatów przemieszkuje 2724 w siedzibach trybunału sądowego; 1573 w innych miejscowościach. Według spisu ludności z 31 grudnia 1900 r. przypada na jednego adwokata 9799 mieszkańców. Przeciętna ta cyfra jednak waha się znacznie w poszczególnych Izbach adwokackich. I tak np. w zakresie działalności Izby adwokackiej Austrji Niższej spada na 2765 osób. Największa jest Izba adwokacka w Pradze, liczy bowiem 1124 adwokatów, następuje wiedeńska z liczbą 1116, czwarte miejsce zajmuje Lwów z 359 adwokatami, piąte Kraków 275, ósme miejsce Czerniowce z 105 adwokatami, jedenaste Przemyśl z 69, a dwunaste Sambor z 55 adwokatami.

§ **Jak się łowi dzikie zwierzęta.** Ludzie dziwią się często, że dzikie zwierzęta kosztują tak drogo. Wyobrażają sobie, iż Afryka i inne części świata są całe zapełnione dzikiemi zwierzętami. Potrzeba je tylko pojmać i zaprowadzić do domu. Dlaczego więc płacić za żyrafę 20.000 marek i toż samo za nosorożca. Tylko handlujący dzikiemi zwierzętami mogą objaśnić, dlaczego te tak drogo kosztują. Karol Hagenbeck jest największym handlarzem na tem polu. Trzecia część dzikich zwierząt, znajdująca się w Europie, przeszła przez jego ręce, a jego nazwisko jest znane nawet w malutkich afrykańskich wioseczkach. Jego folwark, na którym stacjonują złapane, a przeznaczone dla transportu zwierzęta, znajduje się w Kapsztacie i pokrywa 30 akrów ziemi. Ostatni hipopotam złowiony zdechł przed pięciu laty. Ekspedycje są niezmiernie kosztowne i Hagenbeck płaci swoim strzelcom po 250 koron tygodniowo. Lwy chwytają się w siatkę, mierzącą 18 stóp, zrobioną z bardzo silnej, elastycznej taśmy. Taka sieć kosztuje 800 koron i bywa po każdym pojmaniu lwa niszczona. Słonie, nosorożce i hipopotamy bywają pojmane w doły. Ażeby nosorożca z takiego dołu wyciągnąć, należy głodem i strachem tak go ubezwładnić, iżby się dał pojmać na łańcuchy i tak przez lasy i pustynie prowadzić do folwarku Hagenbecka. Najcięższe do pojmania są żyrafy i zebry. Szczególniej zebry zdychają w niewoli i na dwadzieścia pojmanych sztuk, jedna zaledwie pozostaje przy życiu. Najdroższym obecnie jest tapir, który kosztuje 30.000 koron, żyrafa 20.000 koron. Niektóre zwierzęta nie mają ceny. Do tego rodzaju należą goryle i niedźwiedzie z Kadiaku.

§ **Katastrofy kolejowe w Stanach Zjednoczonych.** W żadnym kraju na kuli ziemskiej nie ma z pewnością tylu katastrof kolejowych, co w Stanach Zjednoczonych. Statystyka katastrof kolejowych tego kraju za ostatnich 13 lat wykazuje, że wskutek nich zginęło ogółem 87.227 osób a 469.027 zostało pokaleczonych. W ostatnim zaś roku zginęło 7.865 osób, a 50.320 odniosło skaleczenia. Z personalu prowadzącego pociągi poniosło śmierć 1.396 osób, a 17.571 osób zostało pokaleczonych; z reszty personalu kolejowego zabitych było 2.550 osób, a 2.072 pokaleczonych. Z pasażerów straciło życie 249 osób, a pokaleczonych zostało 4.128. Na 103 miljonów kilometrów jazdy koleją przypada 1 zabity pasażer, a na 6.2 miljonów kilometrów jeden skaleczony.

§ **Zmarły** w Sterzingu jen. Baratieri miał się poddać we wrześniu operacji; cierpiał on na raka w kiszkach, który mu przyczyniał nieopisanych męczarni. Szybka i nagła niemal śmierć była jednak niespodzianką dla lekarzy. Na dwa dni przed zgonem oznajmił siostrze i siostrzenicy, które go pielęgnowały, że chce powrócić do Arco, gdyż wydaje mu się, że powietrze w Sterzingu jest dla niego za ostre. Następnego dnia dostał silnej gorączki i, nieprzytomny, majaczył nieustannie o tragicznej porażce pod Aduą, to znów ściskał konwulsyjnie siostrę, krzycząc: „Ratuj mnie, umieram!" Późnym wieczorem uspokoił się, zasnął i tylko drganie twarzy wykazywało jak cierpi. O godz. 1 w nocy dostał napadu konwulsyj i wyzionął ducha. Baratieri pozostawił testament, w którym prosi siostrę, aby pogrzeb jego był możliwie skromny i by go pochować w Arco. W papierach jenerała znaleziono liczne listy Crispiego, których treść dotyczy nieszczęśliwej wyprawy włoskiej do Afryki.

§ **Hakatyzm „Germanji"** wywołał istotnie wielką radość w pismach, specjalnie żyjących z hecy antypolskiej. Trzy różnego gatunku pisma jednocześnie wystawiają „Germanji" hakatystyczne wotum zaufania i to organ apostaty Hoensbroecha „Tägliche Rundschau", hakatystyczno-żydowsko-antykatolicka „Posener Ztg" i organ żyda Mossego „Berliner Tageblatt"; jak zwykle żydzi, wysługujący się możnym tego świata, kopią najmocniej słabych i upośledzonych, tak i „Berliner Tageblatt" najgłośniej krzyczy „aj waj" z powodu wielkiego niebezpieczeństwa polskiego, a wykrywszy, że agitatorzy polscy gotowi wyciągnąć rękę po Luzację, a nawet „po Norymbergję, gdyż nazwa rzek Pegnitz i Ragnitz zdradza słowiańskie pochodzenie", nie posiada się z radości, że „Germanja" przeszła na hakatystyczną wiarę i nazywa z czysto-żydowską bezczelnością Polaków westfalskich „ungewaschene Gesellen". Jaką to musi

sprawiać satysfakcję „Germasji“ iść pod rękę i wymyślać Polakom razem z judofilską „Posenerką, czysto żydowskim „Berliner Tageblattem“ i z organem eksjezuity i apostaty Hoensbroecha „Tägliche Rundschau. Miła kompanja!

§ **Jak ratować dławiących się?** Nieraz się zdarza, że dzieci lub starsze osoby udławią się przy pyłykaniu mięsa, jabłka i t. p. Jako najlepszy środek przeciwko uduszeniu dławiących się poleca p. dr W. z prowincji w „Orędowniku“: włożyć palec wskazujący głęboko aż ku krtani i wyważyć kęs dławiący, który tkwi po nad głośnią. Tylko nie trzeba tracić czasu, bo w minucie może już być za późno, gdyż w tym czasie oddychamy 16 razy a przy dławieniu się brak tchu staje się przyczyną śmierci.

§ **Szarańcza**, według wiadomości, nadeszłych z Hiszpanji, szerzy coraz większe zniszczenie, w licznych prowincjach. W Quintanarze n. p. w prowincji Mancha, olbrzymie roje niszczącego owadu tamują nawet ruch uliczny; szarańcza przez kominy dostaje się do mieszkań. Spustoszenia na polach są niepowetowane. Ludność pali wielkie ogniska, próbując w ten sposób walczyć z szarańczą, lecz dotąd usiłowania te są daremne.

§ **Zemsta zawiedzionej**. Dnia 26 lipca r. b. widownią tragicznego wypadku była wioska San Antino pod Neapolem. Odbył się ślub włościanina Antoniego Florenzana. — Młoda para wyszła z kościoła, przyjmowana okrzykami i życzeniami tłumu znajomych i przyjaciół. Naraz przez tłum przecisnęła się jakaś młoda kobieta, szybko dotarła do nowożeńców i sztyletem przebiła pierś oblubieńca, który padł natychmiast martwy, ugodzony w samo serce. Kobieta ostrze sztyletu skierowała teraz w pierś własną, lecz samobójstwu przeszkodzono.

Gdy morderczyni odebrano sztylet, poczęła wołać: „Zlitujcie się! Dajcie mi umrzeć! Oddajcie mi sztylet!“ Wołania te, rozumie się, nie odniosły skutku. Kobietę zaprowadzono do miejscowego urzędu bezpieczeństwa publicznego. Wyjawiła tam swoje nazwisko i oświadczyła, że zamordowała Florenzana, gdyż był on jej kochankiem i ojcem jej dziecięcia, a teraz rzucił ją dla innej. Zbrodnię spełniła pod wpływem uczucia zemsty i rozpaczy. Zbrodniarkę, ale nieszczęśliwą, wypuszczono natychmiast na wolność, spisawszy tylko stosowny protokół.

§ **Niezwykłe samobójstwo.** Młody lekarz wiedeński dr Gustaw Oelwein, asystent chirurgicznego oddziału profesora Mosetiga, syn profesora Artura Oelweina popełnił samobójstwo w sposób bardzo niezwykły. W tych dniach znaleziono go na podłodze pod łóżkiem, nieżywego, broczącego w kałuży krwi. Na stole leżały instrumenta chirurgiczne i wielka ilość kokainy.

Przypuszczają, iż popełnił on samobójstwo w następujący sposób: Dr Oelwein zabrał przed kilku dniami wszystkie swoje instrumenta chirurgiczne do domu, a mianowicie instrumenta do przecinania żył, oprócz tego zaopatrzył się on w wielką ilość kokainy. Jak można wnosić, dr Oelwein przez kilka dni robił sobie injekcje kokainy, by ciało swe znieczulić a następnie przeciął sobie żyły i położył się pod łóżkiem twarzą do ziemi, by krew z niego prędzej wyciekła. Liczył on lat 31 i był neurastenikiem. Koledzy jego opowiadają, iż często skarżył się na ból w mózgu.

§ **Zwyczaje Wschodu.** Ciekawe są bardzo obyczaje kobiet Wschodu. W Jessos w Azji Wschodniej i wogóle na całym Wschodzie, kobiety mają wstręt przed obnażaniem się; przykrywają nietylko całe swoje ciało i szczelnie otulają w suknie, ale — jak wiadomo — noszą zasłony na twarzach, gdyż pokazywanie oblicza publicznie uważają za nieobyczajność.

Ten wstyd przed odkrywaniem swego ciała posuwają tak daleko, że wolą cierpieć, a nawet umrzeć, byle lekarzowi nie dać się badać. Natomiast im dalej na Zachód, tem stosunki te i zwyczaje wprost nagłym ulegają zmianom. Japonka nie uważa wcale za nieobyczajność, gdy się pokaże obnażoną; jest to w jej pojęciu rzecz zupełnie naturalna, o ile jej to dyktuje potrzeba. Zauważyć tylko trzeba, że Japonki ubierając się, otulają się szczelnie suknią i nie dekoltują, jak nasze kobiety. To uważałyby za nieprzyzwoitość

§ **Hilga Ram**, najwybitniejsza współczesna poetka flamadzka zmarła w Antwerpji w 42 r. życia. Wszystkie utwory H. Ram są nacechowane zdrowym realizmem; zwłaszcza jej szkice wiejskie i z życia ludu antwerpskiego świadczą o niepospolitym darze obserwacyjnym. Właściwe nazwisko poetki brzmiało Matylda Rambaux

§ **Stefan Ussi**, jeden z najgłośniejszych malarzy włoskich historycznych, zmarł w 73 roku życia. Był on uczniem Pallastraniego. Do najwybitniejszych jego utworów należą: „Wypędzenie ks. Aten, Waltera de Brieane z Florencji“, „Wyruszenie karawany z Kairu do Mekki“ i „Bianca Capello, usiłująca otruć kardynała Medici“. Ussi był członkiem i profesorem Akademji florenckiej.

Kursy walut.

	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	252	75	253	25
Marki niemieckie	117	15	117	30
Franki papierowe	94	85	95	45
20-to frankówki w złocie .	19	05	19	07

Wiedeń 16 sierpnia. (Tel. giełd.). Renta majowa 99·—, Austrjacka Renta koronowa 95·85, Węgierska Renta koronowa 93·25, 56 l. Listy Tow. kredytowego ziemskiego 91·30, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc Listy Banku krajowego 99·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 97·25, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·—, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96.35. — 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·25. Gal. pożyczka miasta Lwowa 87·50, losy tureckie 101·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Dowozy zboża nie zwiększają się tak dalece, więc sprzedadający nie są skłonni do ustępstw i dlatego mimo ograniczonego zbytu ceny trzymają się prawie niezmienione.

Płacono za pszenicę białą od 8·30 koron do 8·55 koron, czerwoną 8·30 koron do 8·45 koron, żółtą 8·20 do 8·40 k., żyto 7·05 do 7·45, jęczmień browarny 6.25 do 6·75 koron; na kaszę od 5·75 do 6·10 koron; owies 6·— do 6·35 k., rzepak —·— do —·— k.; koniczczerwonej od —·— do —·— k., biały —·— do —·— k., kukurydzę —·— k. — wszystko za 50 klgr.

Wiadomości kościelne. Dyecezja przemyska ob. gr. kat.: (Dok.). Ks. Wojciech Lijan z Harty do Rozenbarku; ks. Stanisław Dahl z Dubiecka do Jodłowy; ks. Jan Mróz z Milczyc do Krosna; ks. Antoni Miętus z Tyczyna do Sambora; ks. Józef Szpila z Jasła do Rzepienika biskupiego; ks. Emil Sowrzeński z Dukli do Szymbarku; ks. Ignacy Kołeczek z Zarszyna do Jeżowego.

Zamianowani: ks. Wojciech Janusz z Przeworska administratorem w Czyszkach, ks. Józef Gayda, pomocnik katechety w Jarosławiu powraca na dawną posadę katechety w Jaśle; ks. Teofil Cheiuk wikary w Szebni, kapelanem biskupim.

Rekolekcje dla kapłanów dekanatu rzeszowskiego odprawią się w bursie gimn. w Rzeszowie.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę 201.000 kilogramów oleju rzepakowego do oświetlenia i 29.000 kilogramów oleju rzepakowego do smarowania z terminem do wnoszenia ofert do dnia 30 sierpnia b. r. godz. 12 w południe, oraz dostawę 143.000 sztuk progów dębowych i 70.000 sztuk progów sosnowych, oraz materjału drzewnego z terminem do wnoszenia ofert do dnia 10 września 1901 godz. 12 w południe.

Bliższych informacyj udziela sekretarjat Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Konkursy rozpisują: Prezydjum namiestnictwa we Lwowie na jednę posadę radcy rachunkowego w VIII, dwie posady rewidentów rachunkowych w IX, dwie posady oficjałów rachunkowych w X i dwie posady asystentów rachunkowych w XI klasie rangi. Termin do końca sierpnia b. r.

Konkursy rozpisuje: Dyrekcja poczt we Lwowie na posady ekspedjentów przy urzędach pocztowych w Myszkowicach i w Ostapiu. Termin do 20 b. m.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stefana Langa z Podwołoczysk do Lwowa.

Echa kąpielowe.

RYMANÓW 14 sierpnia.

Rymanów, wybory. — Kandydaci na świeżem powietrzu. — Delegat Laskowski. — Jak się bawimy?

Jeżeli Szanowny czytelniku i najpiękniejsza czytelniczko sądzisz, że siedząc tu w pięknym lesie, pełnym zapachu, świeżości i świegotu ptactwa a starając się zapomnieć o marnościach żywota nie będziesz maltretowany wyborami, prawyborami, kandydatami i tem podobnemi utrapieniami, to się grubo mylisz, bo tem okropieństwem tak w tej chwili cała nasza kochana Galilea jest zapowietrzona, że już nawet dzieci pośród siebie o niczem nie mówią jak tylko o wyborach i bawią się też ustawicznie w kandydatów, trawestując gry towarzyskie, jak piłka ręczna, noża, kółko, wolant i resztę innych przyrządów na instrumenta wyborcze, o których ciągle od starszych słyszą, a które są tak ulubionemi i w tym czasie używanemi zabawkami, jak bagnet, kij, kiełbasa itp., do wyrabiania przekonań politycznych służące, a nie zawodzące przedmioty.

Co dziesiąty człowiek, spotkany tutaj na deptaku, w restauracji, czy w lesie, to albo kandydat na posła, albo były poseł a co najmniej wyborca lub prawyborca, nic więc dziwnego, że polityka odchodzi na wielką skalę. Najbardziej interesującymi są dwaj kandydaci z małej własności, właściciel Rymanowa hr. Jan Potocki i prezes Rady powiatowej Włodzimierz Truskolaski. Pierwszy z nich antysemita, drugi filosemita na oko. Ci w miłej zgodzie naradzają się, co się im chwali, bo przecież trudno przypuścić, żeby się namawiali przeciw woli wyborców, a co uradzą obaj, to zobaczymy już w niedalekiej przyszłości, czy jednak zwycięstwo Truskolaskiego będzie zwycięstwem żydów, to już ich rzecz.

Kandydat wielkiej własności sanockiej, nasz krakowski delegat Laskowski, też tu bawił, celem zapewne captandae benevolentiae braci szlachty, a czy przy tej sposobności kaptował i szlachtę żydowską, to znów jego rzecz, a że poparcie mieć będzie u góry, to pewne. Nie tail się tu w towarzystwach i głośno o tem rozmawiał, że już ciężkiej służby w Krakowie ma dosyć, i że maluczko czasu upłynie, a gotów się cofnąć w zacisze domowe!? Czy to tylko przypadkiem nie dlatego, że nie odrazu go zaproszono na prezydjalny fotel, po wielkim duchem a małym ciałem prof. Bobrzyńskim? Przeszłość p. delegata upoważniałaby go rzeczywiście do tych pretensyj, to też i uraza słuszna do osób, od których to zależało, — a może przykład Kazimierza Badeniego silnie utkwił p. Laskowskiemu w pamięci i zachęca go do wstąpienia w jego ślady, aby potem z zacisza domowego wypłynąć na bystre wprawdzie, ale szerokie fale oceanu życia politycznego?! Ha, zobaczymy.

Pan adwokat Tarnawski też w Rymanowie czeka na wezwanie wyborców do Przemyśla, gdzie już pole obrobione, bo były poseł burmistrz Dworski ustąpił, a bardzo jest rzeczą wątpliwą, aby się znalazł jaki odważny i stanął przeciw p. Tarnawskiemu, chybaby może pożądał znów zwycięstwa nasz krakowski właściciel „Nowej Reformy“ i „Panny Burton!“

Ach ta kanikuła! Zamiast pisać ze zdrojowiska o zdrojowisku, robię sobie spokojnie politykę, jakby to do mnie należało, więc przepraszam i zawracam z drogi.

Las tu szumi, deszcz na przemiany pada gęsty, czasem rzadki, czasem tak, że zdaje się, jakby niebo z ziemią sznurkami było połączone. Ludziska bajki robią, tak, jak to w kąpielach być musi i powinno, krytykują zarząd, kręcą się po deptaku, szukają partji wista, tańczą z dziećmi na balikach, na reunion nie chodzą, bo i po co, lekarzy nie zanudzają, bo to sami zdrowi kuracjusze, po większej części letnicy, i tak z dnia na dzień schodzi lato i maluczko, maluczko a rozjadą się na zimowe leże. Ale prawda, omal, że nie zapomniałem, żeśmy tu obchodzili uroczystość narodową: rocznicę Unji Lubelskiej. Komitet się złożył, wybrał prezesem ordynata Czarkowskiego Golejowskiego i urządził festyn, bal i koncert Było i nabożeństwo, muzyka grała rano pobudkę, na festynie obrzucaliśmy się konfettami, graliśmy w loterję kwiatową, płacili w bufecie za popatrzenie w piękno oczy Ukrainki, bo nie było co jeść, a na balu coś w 60 par tańczyliśmy do białego dnia, czem się nikt nie zgorszył, bo tu wszyscy zdrowi, więc do zabawy ochotni.

Na koncercie śpiewała, jak co roku bardzo ładna p. Florentyna Rapaportowa, a barytonem p. Sak; na fortepianie grał p. adwokat Janota z p. aptekarzem Haładewiczem, zaś solo skrzypcowe młody 14 letni Michałek Śliwiński, uczeń krakowskiego Hocka, któremu zaszczyt przynosi. Ze spokojem, bez sztuczek smyczkowych z ogromnem czuciem i biegłością odegrał mały wirtuoz polonez Böhma i Wieniawskiego mazurek, zyskując uznanie i olbrzymi poklask. Kolonja lecznicza zdobyła na tych uroczystościach przeszło 1500 koron, za co dzieci kolonijne lepiej się żywić będą. Komitet powinien być zadowolony, bo praca mu się suto opłaciła.

Dr Primus.

Z literatury, teatru i sztuki.

* („Kto zwycięży?“ Powieść. Lwów, 1901. Napisała Blanka Halicka). Ożywiony ruch beletrystyczny zapełnia tak półki księgarskie, że nawet ściśle literackie pisma nie małej doznają trudności w śledzeniu tego ruchu i ocenianiu bodaj połowy tego, co księgarnie lub wydawcy do ocenienia redakcjom przesyłają. Dzienniki polityczne mogą tylko wyjątkowo zająć się jakąś powieścią, jeżeli wyrasta ponad zwykłą miarę. Taką powieścią jest: „Kto zwycięży?“. Życie w niej podpatrzone okiem dobrego spostrzegacza, psychoza charakterów skreślona zręcznie, fabuła zajmująca, a myśl przewodnia tak poważnie, tak szlachetnie etyczna, że tej powieści musi zapewnić trwałą wartość w literaturze najnowszej. Faktura literacka nie zupełnie wykończona, nieco pospieszna, gorączkowa, zniewala do przypuszczeń, że autorka jest bardzo młodą, a świadczy również, iż wielki talent autorki nie nagiął się jeszcze do artystycznych refleksyj. Ktoś kiedyś powiedział, czy tylko powtórzył, że dobra kobieta bywa lepszą od anioła, a zła, gorszą od szatana. Życie stwierdza, że takie ostateczności u kobiet spotyka się często, częściej, niż w jednostajniejszym tłumie mężczyzn. W powieści: „Kto zwycięży?“ walczy taki szatan (baronówna Welden), z takim aniołem (Hania Malińska). Z jednej strony bez-

graniczny, brutalny egoizm, z drugiej: bezgraniczna abnegacja. Na drugim planie znakomitą, oryginalną spotykamy kreację literacką w osobie Ludki. Autorka lepiej zna kobiety, niż mężczyzn. Postacie kobiece mają należyte umotywowanie psychiczne, miękkie cokolwiek rozluźnione. Że ta powieść sięga talentem ponad zwykłą miarę, w tem dowód, że można ją czytać raz po raz, dwa razy, z wielkiem zajęciem. Dzieło to znakomitym jest początkiem literackiej działalności autorki. *(O .ż.)*

* Wybitny krytyk „Gazety polskiej“ p. M. Massonius tak pisze o występujących w „Panu Damazym“ artystach sceny krakowskiej: „Role rejenta i Mańki odegrała para gości krakowskich: p. Przybyłowicz i p. Sulima. P. Przybyłowicz, aktor, używający zasłużonego rozgłosu, tym razem zawiódł oczekiwania — mówię zresztą o swoich osobistych oczekiwaniach, bo, jak z gorącego przyjęcia sądzić wypadało, publiczności gra jego przypadła do smaku. Mnie się zdaje, że trudną i piękną rolę rejenta p. Przybyłowicz pojął zupełnie dobrze — konsekwentnie i indywidualnie, ale że w wykonaniu wziął ją z niewłaściwego tonu. Grał zbyt jaskrawo w ruchach i mimice, a zbyt głośno i przesadnie w intonacjach. W towarzystwie ludzi dobrze wychowanych, jakimi są osoby w „Panu Damazym“ występujące, taki rejent — przesadny i cokolwiek trywialny — nie zdobyłby tego stanowiska, jakie w domu p. Żegociny zajmuje, byłby raczej przedmiotem lekkich żartów niż przyjacielem domu.

„P. Sulima ponownie wykazała, że jest aktorką wysokiej miary. Jeden tylko drobny zarzut mam jej do uczynienia; cokolwiek nadużywała swojej doskonałej, ruchliwej i wyrazistej maski i za wiele ruchów wykonywała dolną częścią twarzy. Ale za to prześliczną postać Mańki pojęła bez zarzutu, a odegrała z rzadką prostotą i szlachetnością, całą głęboką dramatyczność tego wspaniałego charakteru wyrażając środkami najprostszemi, wyrzekając się wszelkich efektów zewnętrznych. Gra to była sumienna, wypracowana we wszystkich szczegółach, jednolita i konsekwentna, wytworna i subtelna. Artystka, która jak panna Sulima gra Rusałkę i Mańkę, ma już piękną teraźniejszość, a zapewne jeszcze piękniejszą przyszłość“.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Londyn: Jedna kompanja z kolumny jenerała Frencha wpadła d. 10 b. m. podczas marszu wywiadowczego w pobliżu miejscowości Neubethseda w zasadzkę. Bliższych wiadomości na razie brak. Zachodzi jednak obawa, że Anglicy ponieśli dotkliwe straty.

Pretorja: Znany komendant boerski Pretorius zmarł wskutek postrzału otrzymanego w oczy.

Komendant Erazmus dostał się d. 14 b. m. do niewoli angielskiej.

Bukareszt: Wyrok przysięgłych w procesie Sarafowa i towarzyszów wywołał tu silne rozjątrzenie. Całą procedurę sądów bułgarskich w tej sprawie uważają za farsę. Stosunki między Rumunją a Bułgarją naprężą się znowu. Umiarkowańsze dzienniki twierdzą, że wyrok dowodzi tylko wszechwładzy rewolucyjnego komitetu macedońskiego, wobec której książę i rząd są bezwładni.

Manila: Pułkownik Grant podczas rekonesansu, podjętego na czele oddziału szóstego pułku jazdy w prowincji Batang, wziął do niewoli Marcina Karbera, jego adjutanta i sześciu powstańców. Władze wojskowe amerykańskie uważają ten fakt za najważniejszy wypadek od czasu wzięcia do niewoli dyktatora Filipińczyków, Aguinalda.

Konstantynopol: Zatarg francusko-turecki znowu się zaostrzył, ponieważ sułtan cofnął przyrzeczone Constansowi koncesje i zerwał rokowania.

Paryż: Słychać, że eskadra francuska z zapieczętowanemi rozkazami odpłynęła na wody Lewantu.

Paryż: Tutejszy poseł turecki, Munir bej, ma być odwołany, ponieważ w układach z Delcassem zanadto się zaangażował.

Nowy Jork: Pomiędzy Kolumbją a Wenezuelą wybuchła już faktycznie wojna, chociaż formalności wypowiedzenia jej dotąd nie załatwione. Pomiędzy wojskami obu stron przyszło już do kilku potyczek, w których zginęło trzystu żołnierzy wenezuelańskich. Bitwy stanowczej dotąd nie było.

Bruksela: Nadeszły tutaj listowne wiadomości, że większość Holendrów natalskich chwyciła za broń przeciwko Anglikom.

Londyn: „Globe“ donosi, że do 1 sierpnia rząd angielski musiał żywić przeszło 100.000 Boerów płci obojga, pozostających w niewoli.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 17 SIERPNIA 1901.

Wiedeń: Arcyksiążę Eugenjusz, głównokomenderujący w Tyrolu, nie pojedzie na manewry cesarskie do Gdańska, ponieważ żałoba dworu berlińskiego nie pozwala obecnie na przyjmowanie gości.

Berlin: Na miejsce Wilmowskiego, mianowanego starszym prezydentem prowincji Szlezwik-Holsztyn, został szefem kancelarji kanclerskiej radca tajny Conrad, prezydent rejencyjny w Bydgoszczy, poseł sejmowy i choć zachowawca, zwolennik projektu kanałowego.

Londyn: Tegoroczny międzynarodowy kongres pokojowy odbędzie się w dniach 10 do 13 września w Glasgowie w St. Andrew's Hall.

Berlin: Większość tutejszego kolegjum radców miejskich jest zdecydowana wybrać po raz wtóry drugim burmistrzem adwokata Kauffmanna, którego pierwszego wyboru cesarz nie zatwierdził.

Lipsk: Odbył się tutaj pojedynek między adwokatem drem Breitem, a słuchaczem praw Oettingerem. Ten ostatni otrzymał śmiertelną ranę, wskutek której niedługo potem zakończył życie w szpitalu. Dr Breit sam się zgłosił do prokuratorji państwa.

Londyn: Ciągle utrzymują się tutaj pogłoski, że podróż niemieckiego następcy tronu pozostaje w związku z projektowanem małżeństwem z córką ks. Conaugth. Księżna Conaugth pochodzi z Hohenzollernów, jest mianowicie córką księcia Fryderyka Karola.

Sofja: Książę Ferdynand na pamiątkę, że przed laty służył pod rozkazami barona Fejervarego, jako podporucznik piechoty honwedów, nadał temuż w dzień jubileuszu jego półwiekowej służby wojskowej wielki krzyż orderu bułgarskiego, zasługi wojennej.

Londyn: „Frutti“ donosi, że Edward VII udaje się na dłuższy pobyt do Danji.

Częściowe przesilenie w Serbji.

Belgrad: Minister wojny, Bożydar Jankowicz podał się do dymisji, ponieważ rada ministrów odrzuciła opracowane przez niego reformy.

Natomiast minister oświaty Kowaczewicz i minister spraw wewnętrznych Stefanowicz, pozostają na stanowisku.

Kanał francuski.

Paryż: Krąży pogłoska, że gabinet Waldecka-Rousseau zaraz po otwarciu sesji przedłoży Izbie poselskiej projekt przekopania kanału pomiędzy Oceanem Atlantyckim, a morzem Śródziemnem.

Do wygotowania owego planu skłoniły rząd dodatnie doświadczenia, porobione podczas przekopania kanału niemieckiego między morzem Bałtyckiem i Niemieckiem.

Kiczener wraca?

Londyn: Ministerjum wojny odmawia wszelkich wyjaśnień w sprawie powrotu Kiczenera do Europy.

„Westminster Gazette“ twierdzi przecież, że ów powrót jest bardzo prawdopodobnym, ponieważ Kiczener już oddawna przemawiał za polityką łagodniejszą względem Boerów.

Bloemfontein: Południowo-australscy strzelcy stoczyli koło jednej farmy z 50 Boerami walkę. Pięciu Boerów zginęło, 17 innych zostało ranionych.

Dnia 11 b. m. oddział kaplandzkiej policji zetknął się na północ od rzeki Modder z 40 Boerami, z których 6 zostało wziętych do niewoli, 3 zginęło, wielu odniosło rany. Po stronie angielskiej 2 żołnierzy zostało zabitych, 7 ranionych.

Paryż: Z Wenezueli donoszą: Do zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Kolumbją a Wenezuelą przyszło z tego powodu, ponieważ Castro, prezydent Wenezueli, popierał powstanie w Kolumbji. Rząd Unji nie zamierza wystąpić z interwencją, chce tylko zapewnić swobodę komunikacji w przesmyku panamskim, tudzież zabezpieczyć własnych poddanych.

Waszyngton: Sekretarz stanu dla spraw zewnętrznych, Hay, odbył konferencję z sekretarzem marynarki i naczelnym komendantem wojennym. Rząd unji zdecydowany jest przeszkodzić ewentualnie wybuchowi wojny między Kolumbją a Wenezuelą. W tym celu wysyła w najbliższych dniach siedem okrętów wojennych na wody centralno-amerykańskie.

N A D E S Ł A N E.

PANIENKI

potrzebujące nauki w zakresie szkół ludowych lub seminarjum nauczycielskiego w celu egzaminów wstępnych — oraz **nauczycielki** potrzebujące przygotowania do egzaminu ludowego przy wydziałowego 1-ej grupy, zechcą się zgłaszać ul. Stachowskiego Nr. 101, I piętro; między godz. 1-szą a 4-tą popołudniu. 1689 1 8

Sebalda Münnichowa.

Udzielam również nauki języka francuskiego metodą b. przystępną tak dzieciom jak osobom dorosłym.

Hotel Polski

w Dębicy — w Rynku

polecają od 80 ct — z usługą całkowitą i z fiakrem

WŁAŚCICIELE restauracji kolejowej. 654 0 13

Czesław Smiechowski

ul. Mikołajska Nr. 4,

POLECA

Perfumy we flakonach i na wagę od 10 ct. za 1 dkg., we wszystk. zapachach;
Wody: kolońską, chinową, ateńską, we flakonach i na wagę;
Wody do ust: hygieniczną, miętową, pomarańczową na wagę;
Proszek do zębów;
Pudry na wagę;
Pomady na włosy „Brillantina“ etc.
Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotnie. 945 36 50

Elektryka!

Mamy do natychmiastowego **odstąpienia** za 30% rzeczywistej ceny kompletne i mało używane **oświetlenie elektryczne**, składające się z:

1.) z akumulatorów o 40 elementach systemu Tudora,
2.) z maszyny dynamo-elektrycznej o sile 30 Ampere 110 Volt,
3.) z angielskiej maszyny parowej,
4.) z kotła parowego.

Możemy również sprzedać akumulatory same. 2178 1 3

Oświetlenie to jest u nas w ruchu i może je każdy zobaczyć i wypróbować.

J. Mołoń i H. Winiarz

Skład maszyn i przyborów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu

w Krośnie.



ROWERY

najsławniejszej marki

„Dürkopp Diana“

POLECA SKŁAD

Maszyn do szycia i Rowerów

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej

J. Iwanickiego

Kraków, Rynek gł. 18.

Tamże jest do sprzedania kilkanaście rowerów, zakupionych na licytacji w c. k. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, po 75 złr. za wszystkiemi przyborami. 2116 24 0

Sprzedaż na raty wykluczona.

Dwa Folwarki

około 400 mórg. 900 morgów gruntu ornego, 160 mórg. 60 morgów stawów, kopatrzone w murowane i w dobrym stanie utrzymane budynki mieszkalne i gospodarcze, bez inwentarza, jeden z nich z gorzelnią i zupełnem urządzeniem,

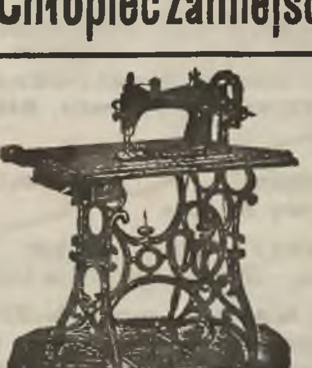
mogą być każdej chwili wydzierżawione.

Gospodarstwa instructus stanowią karpiami i linami obsadzone stawy, jakoteż obsiewy ozime i wiosenne gruntowe.

Bliższa wiadomość na miejscu — odpowiedzi udziela Administracja Dóbr JW go **Augusta hr. Potockiego** w Zatorze. Po średnictwo trzecich osób wykluczone. 2162 2 3

Chłopiec zamiejscowy

wieku lat 14, zostanie przyjęty jako praktykant do handlu **E. Smidowicza w Krakowie Magazyn** towarów modnych damskich oraz przyborów do szycia i haftu.



Największy Skład

Maszyn do szycia i haftu

„SINGERA.“

Kraków, Rynek gł. Nr. 18

POLECA

maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. 2115

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których nie potrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które

ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem

nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn

Singera modelu z roku 1901.

R. Pawłowski dawniej J. Iwanicki.

Obicia pokojowe (tapety)

listwy i sztukaterye sufitowe

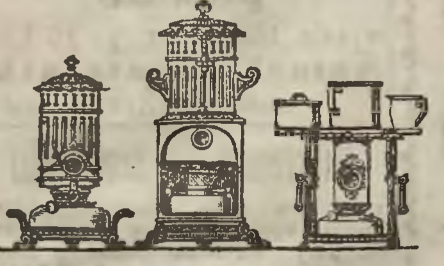
NOWOŚCI W STYLU SECESYI

przeszło 1000 wzorów na składzie, od **15** ct. rulon wzwyż, poleca handel pod firmą

Z. KUTRZEBA przedtem Kutrzeba & Murczyński

Kraków, ulica Wiślna Nr. 11. 1895 24 40

WZORY TAPET NA PROWINCYĘ WYSYŁA SIĘ ODWROTNIE.



Poleca się Szan. Publiczności przebywającej na letniem mieszkaniu

„Kuchnie naftowe“

R. Ditmara **szybko gotujące** (cały obiad), jakoteż na dnie chłodniejsze:

„piecyki naftowe“

bez rur i komina „Calorifère Ditmar“ **do ogrzewania mieszkań.** 1504

Skład w Krakowie, Rynek 13. R. Ditmar.

M. Beyer i Sp.

Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13 i 14,

naprzeciw kościoła Najświętszej Marji Panny,

POLECAJĄ 1148 17 0

WIELKI ZAKŁAD WYROBU BIELIZNY

i Wypraw ślubnych

SKŁAD FABRYCZNY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH

Bielizna damska i męska od 1 złr. za sztukę,

Dziecinna w wielkim wyborze i każdej wielkości.

Płótna krajowe i zagraniczne.

BIELIZNA STOŁOWA BIAŁA I KOLOROWA.

Główny Skład

oryg. Bielizny wełnianej trykotowej prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych pończoch damskich i dziecięcych, także skarpetek męskich i dziecięcych.

Na wiosenny sezon: Bluzki do prania kretonowe, zefirowe i jedwabne od 1 złr. 75 ct. za sztukę. — Halki letnie kretonowe, wełniane i jedwabne od najtańszych do najozdobniejszych.

Prawdziwe Polskie Wódki

i znakomity Porter tenczyński

poleca 2117 23 0

Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku

ulica Bracka Nr. 11.

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ulicy św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4. 1676

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych po **cenach nader umiarkowanych**, jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Panienki

uczęszczające do szkół, znajdą umieszczenie u p. Klemensiewiczowej, wdowy po urzędniku. Kraków ul. Dolnych Młynów l. 6 I p. 2161

Pomocnik handlowy

obznajmiony w dziale bławatnym, **potrzebny** jest do handlu bławatnego w Krakowie. Bliższa wiadomość w Dziale inserat. „Głosu Narodu“. 2133 3 3

Słonina węgierska

100 Kgr. złr. 52

Słonina polska

100 Kgr. złr. 56

poleca handel **Jakóba Piekły** w Podgórzu Zlecenia z prowincji załatwia odwrotnie 1971 4 5

Zakład koncesy. sprzedaży i kupna

Heleny Teleszniekiej

przy ul. Szewskiej Nr. 21 I piętro

ma do sprzedania: Garnitur ametystowy; Lornetki, Obrazy olejne i olejodruki, Makaty, Dywany, Garnitury mebli, Serwantki (mach.) Lustra z kons Biurka, Fortepian, (używ.), Zegary, Zegarki (ant.) Bizuterje złotą i srebrną, Serwisa srebrne i z chińskiego srebra, Porcelany (etc.), Karabelę z czasów króla Kazimierza Stoły (evis) i małe, Szafy, Łóżka (drew. i blasz.) Umywalnie, Story, Portjery, Lampy, Maszyny do szycia, Wózki (duże) Otomany, Kanapy, Suknie, Odziewadła, żakiety dam. i męz. Togę i biret, Kapelusze, mundury (urzęd.) cylindry i t. p. Zakład potrzebuje w komis mebli różnych oraz sukien i biżuteryj. 2002 8 5

Realność

w Zakrzówku z 228 sążniami gruntu **tanio** do nabycia.

Wiadomość w księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie. 2055 5 6

Parcela budowlana

z dwupiętrową oficyną, wolna od ciężarów hipotecznych, przy ulicy Krowoderskiej l. 23, w Krakowie jest z wolnej ręki **do sprzedania**. Wiadomość u stróża. 2082 0 26

Stowarzyszenie

Maszynistów, Werkmistrzów i Monterów

w Krakowie

poleca **maszynistów** z chlubnemi świadectwami poszukującym zajęcia do maszyn wszelkich kategoryj lub do młocki. Wiadomość: **Tomasz Borelowski Kraków ulica Starowiślna Nr. 36.** 2140 3 3

Faeton (wolant)

używany, ale w bardzo dobrym stanie, elegancko odnowiony, za bardzo umiarkowaną cenę **do sprzedania**. Wiadomość: Prądnik czerwony L. 104 ostatni dom po lewej stronie, przy gościńcu Michałowickim. 2153 2 2

Kilku Studentów

przyjmie na stancję nauczyciel ludowy z opieką pedagogiczną. Zgłoszenia przyjmuje listownie **Schweichlerowa Kraków, ul. Rakowicka Nr. 19.** 2183

Zarząd dóbr Zdzisława Włodka

Dąbrowica p. Chrostowa

poleca do siewu:

Pszenicę regenerowaną o-stkę po 24 kor. za 100 klg.
Żyto polskie po 24 kor. za 100 klg 2180 1 6

Ceny rozumieją się wraz z workiem loco stacja kolei **Kłaj.**

Poszukuję zaraz

do wydzierżawienia 30 do 80 morgów gruntu ornego i nieco łąki wraz z budynkami mieszkalnemi i gospodarczemi. Łaskawe zgłoszenia listownie: **Wiktor Jaracz przy c. k. dyrekcji skarbu w Rzeszowie.** 2160

Student

niższego gimnazjum, znajdzie umieszczenie wraz z całem utrzymaniem i pomocą w naukach w domu inteligentnej rodziny. Zgłoszenia przyjmuje: Ludwik Makowski, zakład wyrobów rymarskich w Krakowie, ul. Szpitalna L. 32. 2164

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

poleca ją 2103

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, Kraków Linia A-B.

Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Kareta granat. wygodna za **250 złr. Powóz** zielony na 6 osób za **280 złr. Powóz bronz.** na 6 osób za **220 złr. Powozik** półkryty na 4 osoby za **250 złr. Kuczer-fajton** z koziołkiem z tyłu, na 5 osób za 180 złr. **Gig** na 4 osoby ze **smykami** jak sanie z uprzężą. za **180 złr. Wózek dragowy lekki**, z fartuchem i siedzeniami skórzanemi za **80 złr.** Wszystko lekkie, w dobrym stanie, lakierowane, z latarniami, jest do sprzedania w **składzie powozów St. Cyrankiewicza ulica Szpitalna L. 34**, naprzeciw teatru miejskiego. 1435

Korzystny interes.

Za wypożyczenie **500 złr.** otrzyma mężczyzna lub kobieta w procencie mieszkanie z utrzymaniem wiktem do czasu zwrotu kapitału Najkrótszy okres półroczny. Kapitał pewny. Bliższa wiadomość w Dziale inseratów „Głosu Narodu“ pod L. **2134.** 4 5

„Confiserie Union“ we Lwowie.

Parowa Fabryka Cukrów i Czekolady,

poleca swoje według najnowszych sposobów i przy zastosowaniu postępowych środków wykonane **wyśmienite** krajowe fabrykaty specjalne, jako to: Angielskie, francuskie i szwajcarskie bombony i Cukry wszelkiego rodzaju — Bonbony atłasowe — produktą słodowe — karmelki owocowe bombony salonowe. Wyśmienite cukierki deserowe w różnych doborowych gatunkach (Dragées, Pralinées). — Deserowe pieczywka, biszkopty, herbatniki, pierniki. — Orientalne specjały cukrowe. — Przeróżne artykuły świąteczne na Boże Narodzenie i Wielkanoc — od pojedynczych do najwytworniejszych.

Cukier lodowaty, owoce kandyzowane, glazurowe — skórki pomarańczowe kandyzowane. Opatentowany cukier owocowy do smażenia owoców, marmolad, soków itp. jako względnie najtańszy dodatek, zamiast zwykłego cukru burakowego. Sok do potraw jako najlepszy i najtańszy środek zamiast masła i miodu. Wreszcie rozmaite soki owocowe, marmolady i t. p.

Nadmieniamy, że wszystkie artykuły surowe i materjały potrzebne do wyrobu naszych produktów, które pobieramy z pierwszorzędnych źródeł — **bada i kontrolnie stale chemik sądownie zaprzysiężony.**

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie.

2088 4 26 Stow. zarej. z ogran. por.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca MIODY w butelkach na gorąco i w pokojach gościnnych na szklanki

Miód myśliwski	1	but.	30	ct.	**Miód** wytrawny	1	but.	70 ct.
Miód lipowiec	1	„	35	„	**Miód** kuracyjny	1	„	80 „
Miód Trójniak	1	„	40	„	**Miód** esencya	1	„	1 —
Miód stołowy lekki	1	„	50	„	**Miód** kopowiec	1	„	1·20 „
Miód „ mocny	1	„	60	„				1610

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:

maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, KRAKÓW, Linia A-B.
POLECAJĄ:

Na sezon podróżny dla pp. Artystów i Amatorów Sztuk Pięknych!
FARBY olejne i akwarelowe z różnych fabryk
PŁÓTNA NA MIARĘ i NA BLEITRAMACH NACIĄGNIĘTE
Książki i Bloki do szkicowania
PAPIERY, KARTONY i DESZCZÓŁKI do malowania
Werniksy i wszelkie środki do farb
PĘDZLE w różnych gatunkach, PALETY z drzewa i porcelany, STALUGI polne, składane
PARASOLE polne, LASKI do przyczeplania parasola
Kapelusze dla malarzy.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY
Wodę kolońską, Wody toaletowe, Przybory do golenia, Środki kosmetyczne
Środki do czyszcz. i konserwowania zębów i różne inne artykuły i przybory toaletowe.
Opal, Benzolinar, Feraxolin, Aphanizon, Benzyna, Mydełka oraz inne środki do czyszczenia sukien z plam. * * *
Plasterki na nagniotki Meissnera i Wasmutha, — Plaster * * * dla turystów Lusera, — Clavethyl tynktura na nagniotki.

Na sezon podróżny i kąpielowy!
FLASZKI Podróżne, KUBKI do Podróży papierowe, gumowe i metalowe do składania 1602
Necesery podróżne, Rzemyki do **podróży**
PODUSZKI do wydymania, WANNY i MIEDNICE gumowe do podróży.
CZAPKI i KAPELUSZE do KĄPIELI
Pantofelki do kąpieli
„NOWOŚĆ" amerykańskie gąbki gumowe do nacierania ciał
Aparaty hygieniczne, taśm i rękawiczki do tegoż celu

Aparaty i wszelkie artykuły do robienia **wody sodowej.** **Lodownie** do **robienia lodów, Aparaty** do filtrowania **wody.**
BORAX oczyszczony „KAISERBORAX" w pudełkach po 15, 30 i 50 halerzy. | LESSIVE PHÖNIX najlepszy środek do prania, paczki $^{1}/_{4}$, $^{1}/_{2}$, 1 kg., do pralni 10 kg.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
Kraków, Rynek 30,
Telefonu Nr. 418
wyszło świeżo drugie wydanie książki do nabożeństwa pod tytułem:

Małe nabożeństwo mszalne

ułożone przez H. D. (str. 671 i VI w 32-ce). 2104
Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romain, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.
Cena egz. bez opr. **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowemi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej, w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi lilijami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe **17** koron i **50** hal. Taka sama oprawa w merequin de Levant **19** kor. i **50** hal. Na porto należy dołączyć **40** groszy.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
D. E. FRIEDLEINA w Krakowie
Rynek gł. L. 17 (telef. 452)
wyszły

POEZYE Edmunda Biedera
serya I.
Cena egzempl. broszurow. 1 złr. 30 ct.
„ „ oprawnego 1 „ 80 „
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1905 15 0

Fabryczny skład powozów i osi
oraz
ZAKŁAD SIODLARSKO-POWOZOWY
Edwarda Mücka
Kraków, ulica Zwierzynięcka L. 25
poleca
wielki wybór powozów i wózków, jakoteż największy wybór **osi** wszelkiego rodzaju. — Na składzie wielki wybór **latarń powozowych.** 1822
Podejmuje się wszelkich robót powozowych i odnowień starych powozów, które wykonywa dokładnie i na czas oznaczony po cenach nader przystępnych. — Cenniki na żądanie darmo.

Uczniów
ze szkół średnich, przyjmuje **na mieszkanie** i opiekę ks. Jan Swiętnicki, katecheta, Kraków ulica Łobzowska L. 6. 2175

Ekspedytorka pocztowa
w średnim wieku, znająca się na zajęciach domowych, **poszukuje miejsca** od 1 Września 1901 r. Adres: C. k. Urząd pocztowy Gelsendorf via Stryj. 2181 1 3

A. HAWEŁKA c. k. Dostawca Dworu W KRAKOWIE
poleca 2153 3 4
Porter angielski wytrawny
firmy: **Barklay Perkins & Co.**

Dla osób zamieszkałych w Zakopanem i okolicy
poleca firma 1923 5 0
Dr Nieć, Franicević i Pavicić
w Krakowie, Rynek główny L. 25
znane z dobroci **Wina Wyspiańskie** tak białe, jak i czerwone od najniższych cen. Do nabycia w Zakopanem **w Składzie Administracyi Dóbr Zakopane** na Krupówkach.

Bazar wyrobów krajowych
I. F. J. Komendziński Zakopane
urządza w swym lokalu przy Krupówkach
WYSTAWĘ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO
przez kilka niedziel w południe od godz. 12 do 2-giej.
Szanownych Rodaków zamieszkałych i bawiących w Zakopanem, uprzejmie zaprasza. 2173 1 4
Podczas wystawy wszelka sprzedaż wykluczona.

Wyroby tkackie
znakomitej jakości, jakoto: płótna na wszelką potrzebę, ręczniki, chusteczki, dymki, ściereczki płócienko kolorowe i t. p., poleca po cenach najtańszych
M. MIĘSOWICZ W KORCZYNIE ad Krosno.
Proszę żądać cenniki i probki. 1802 7 5

FIRMA ZAŁOŻONA W R. 1884.
Skład wszelkich Materjałów Budowlanych i Fabryka Wyrobów Betonowych
Andrzeja Guzikowskiego
Kraków, Rynek Kleparski L. 10, (Telefon Nr. 264).
Wyłączne zastępstwo Fabryki „LEDERER & NESSENYI" Rur steingutowych i Wyrobów szamotowych.

Utrzymuje na składzie:
Portland-Cement opolski i krajowy,
Wapno hydrauliczne kufszteinskie,
Gips murarski i sztukaterski,
Papę do krycia dachów, asfaltowe płyty izolacyjne, Rury steingutowe glazurowane wewnątrz i zewnątrz,
Posadzki steingutowe, Dachówki, Ter, Carbolineum, Trzcinę sufitową itd.

Wyrabia:
Posadzki cementowe, w kilku formatach.
Rynny betonowe z przykrywami.
Rury okrągłe betonowe o różnych średnicach,
Krążki studzienne, 2028 3 4
Muszle pod rynny,
Płyty trotoarowe i t. d.

Podejmuje się krycia dachów papą ogniotrwałą i dachówką, osusza wilgotne ściany.

Ważne dla Rodziców!
Nauczyciel gimnazjalny
przyjmuje uczniów szkół średnich pod bardzo przystępnymi warunkami. Uprasza się o wczesne zgłoszenia. Bliższych wiadomości udzieli **p. A. Ścibora** w biurze adwokata Dra Lewickiego, Kraków, ul. św. Tomasza Nr. 20 I p. 2077 6 9

Droguerya **Żarskiego** w Podgórzu
poszukuje 2174 1 3
praktykanta
z ukończoną III klasą gimnazjalną.

MIESZKANIE
dla P. P. Studentów
z dobrym wiktem po przystępnych cenach. Wiadomość w handlu **i Brzezińskiego ul. Bracka l. 13, w Krakowie.** 2176

Sadła starsze polskie
wysyła 100 kilogr. po 96 Kor.
Antoni Kasztelnik,
masarz, w Żywcu. 2179

Guwernantki — nauczycielki
z językiem niem., franc., angielskim, muzyką wyższą. malarstwem i rysunkami. **Bony i fröblanki.** poszukują posad przez Biuro nauczycielskie **Maryi Stehlik** Kraków, Rynek Nr. 7. 2097 3 4

Sklep z naftą
z całem urządzeniem, w śródmieściu, jest z powodów familijnych do sprzedania. Bliższa wiadomość: ulica św. Jana 10. 2136 3 3

Panienki
uczęszczające do szkół publicznych **znajdą umieszczenie** u inteligentnej rodziny francuskiej, także po polsku mówiącej. Lekcje z francuskiego, konwersacja niemiecka i początki gry na fortepianie mogą być udzielane. Wikt dobry, opieka staranna, warunki przystępne. Zgłoszenia pod „Rodzina francuska" do Działu inseratowego „Głosu Narodu" za okazaniem kwitu. 2053 3 3

Kandydat notarjalny
z dłuższą praktyką sądową, zdolny do substytucyi **poszukuje posady.** Zgłoszenia pod adresem: **Dr J. Kołodziejczyk adwokat w Krakowie Grodzka Nr. 10.** 2172 1 2

Potrzebny zaraz
młody człowiek
do gospodarstwa
z niższą szkołą rolniczą, na stół i stosowne wynagrodzenie, pomieszkanie z obsługą, opałem i światłem. Zgłoszenia z odpisem świadectw **do Zarządu dóbr Sokół p. Gorlice** 2171 1 2

SAD
owoce przeważnie zimowe. **do sprzedania** we dworze Toporzysku; stacja i poczta, $^{1}/_{2}$ godz. drogi oddalenia: **Jordanów.** 217[illegible] 1 2

Większy Handel
towarów korzennych, delikatesów, pokój do śniadań, restauracja wraz z trafiką, w bardzo dobrem miejscu, pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Wiadomość: K. Jarczewski, Kraków, Szpitalna L. 17. 2099 3 3



ZAKŁAD kamieniarsko-rzeźbiarski
pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.
Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincji 2118 39[illegible]0
według własnych lub dostarczonych rysunków.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają sie najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór **jedwabiu** w różnych kolorach.
Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 1617

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**

FILIE: **Kraków, ulica Szpitalna L. 40,** naprzeciw teatru miejskiego.
w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

UWAGA: **Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.**

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.